

MOJE MIASTO

www.mojemiasto.slupsk.pl

Nr 09 (234) 4 maja 2013

ISSN 1644-4507

Następne wydanie MM w dniu 18 maja 2013

Motto

Patrzmy w siebie
zamkniętymi oczami.
Mówmy sobie zamkniętymi
ustami. Bierzmy się przez
gruby mur.
(Wisława Szymborska)

Buddyści



Cywilizacja zajęć



str. 11.

Przyjaciele do łóżka str. 3

REKLAMA

PRZETWÓRSTWO RYBNE "ŁOSOŚ" SP. Z O. O.
...konserwy rybne
to nasza specjalność...



POSEJDON XXL

REKLAMA

20 lat RAZEM

15.09.1992 - 15.09.2012

TAXI 191-912
RADIO MPT

NOWOŚĆ: Informujemy SMS'em o podjeżdżającej taksówce!

Gabinet Medycyny
dr Małgorzata Lewicka-Kisiel **Estetycznej**

**BEZPŁATNA
KONSULTACJA**

Słupsk, ul. Kotarbińskiego 7/1

- BOTOX
- WYPEŁNIANIE ZMARSZCZEK
- MODELOWANIE UST I POLICZKÓW
- REWITALIZACJA DEKOLTU I DŁONI
- LIKWIDACJA NADPOTLIWOŚCI PACH

Zapraszamy panie i panów
www.botulinum.pl

Rejestracja: tel. kom. 505 905 196



**„Nie chcesz zginąć
w gąszczu reklam
skorzystaj z naszej
oferty”**

Nie zwlekaj! Już dziś zaplanuj swoją reklamę
w dwutygodniku **MOJE MIASTO**

Telefon 609 781 705; e-mail reklama@mojemiasto.slupsk.pl



Adkonis

Ferma kur, gospodarstwo rolne

**Sprzedaż
jaj**

Robert Adkonis, Kwakowo
tel. 59 846 25 11



ZAPRASZAMY



**OKRĘGOWA STACJA
KONTROLI POJAZDÓW**

w Słupsku, ul. Portowa 10, tel. 59 811 48 73



rolety
okienne

Słupsk, ul. Tuwima 23, tel. 59 84 20 600, biuro@alko.com.pl

I po świętach

Na początku maja Polacy spędzają, przy sprzyjającym kalendarzu, najdłuższą majówkę w roku. Wyznaczają ją dwa główne święta: Święto Pracy przypadające w dniu 1 maja i Święto Konstytucji 3 Maja, przypadające dwa dni później. Pomiędzy, a więc 2 maja jest Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej i mniej znany Dzień Polonii i Polaków za Granicą. Dla porządku wspomnę tylko, że 1 maja jest w kościele katolickim Dniem św. Józefa Rzemieślnika.

W tym roku, kalendarz tak się ustawił, że przy zaledwie trzydniowym urlopie można było wykorzystać dzień wolnego. Skorzystało z tego bardzo wielu.

Polacy od kilku lat i to zjawisko się nasila, wydłużony weekend traktują jako wstęp do wakacji, a więc wypoczywają. Udział w grillowaniu, wyjazdy na wieś, na działkę, do rodziny, w góry, nad morze, czy siedzenie przed telewizorem zwyciężają z poczuciem obywatelskiego, patriotycznego i religijnego obowiązku.

Nie wiem czy to dobrze czy źle, że wszystkie te święta są raczej obchodzone przez „aparatchyków” danych organizacji i kościoła niż przez zwykłych obywateli. Zupełnie wymiar tych dni nie obchodzi zwykłego człowieka.

Takie podejście do tych świąt na pewno ma swoje przyczyny.

Bo jak wytłumaczyć, że cała Europa, oczywiście nie postkomunistyczna, w dniu 1 maja wychodzi na ulice swoich miast, by zademonstrować siłę i solidarność ludzi pracy. A u nas

„kicha”. Ogromne manifestacje: w Niemczech, Francji, Anglii... organizują wszystkie centrale związków zawodowych. Jest to nieprzerwanie od ponad 100. lat rzeczywiste święto ludzi pracy najemnej. Manifestujących – odwrotnie jak u nas, jest tam coraz więcej.

W Polsce niestety jest zupełnie inaczej. Ideologiczny związek jakim jest „Solidarność” odzeglunuje się od tego święta, bo to spuścizna po PRL-u. Nawołują do osobnego świętowania. Nadają mu wymiar religijny, uczestnicząc w kościołach w mszy świętej, bo to przecież Dzień św. Józefa Rzemieślnika.

I tak od lat - każdy sobie rzepkę skrobie. Rządzącym jest na rękę takie rozbieżności ludzi zajmujących się do pracy, bo pokazuje ich mizerną siłę. Ludzie w Polsce nie bardzo garną się do Związków Zawodowych widząc ich słabość i przykładanie większej wagi do spraw ideologicznych niż do wysiłku na rzecz walki o słuszne prawa pracownicze.

Jednym z elementów pomniejszania znaczenia Święta Pracy jest systematyczna dyskusja nad zniesieniem w Polsce tego święta. Moim zdaniem deprecjacja Święta Pracy ma bezpośredni wpływ na pomniejszanie wagi pozostałych świąt w okresie 1-3 maja. Co gorsze zjawisko to jest chyba u nas już nieodwracalne.

A przecież mogłoby być zupełnie inaczej. Choćby tak:

W dniu 1 maja wszystkie związki zawodowe organizują pochody 1-majo-



we w swoich miejscowościach, do pochodów namawiają i uczestniczą w nich księża z wiernymi. Wszak temu dniowi patronuje św. Józef Rzemieślnik. Dla wierzących przed pochodem jest msza święta. Wszyscy manifestują solidarność ludzi pracy, emerytów i rencistów. Wszyscy dopominają się o zwykłe ludzkie sprawy socjalne, wykazują niespotykaną solidarność. Po pochodach organizowane są festyny, parafady, koncerty, zawody sportowe. W dniu tym wszyscy umawiają się na podobne obchody w dniu 3 maja.

Niestety, powiecie, że facet zwarował. Przyznaję Wam rację, bo przecież tym wszystkim „aparatchykom” nie o Was chodzi. Im chodzi o coś zupełnie innego.

Dlatego kochani rodacy miejcie ich wszystkich w głębokim poważaniu, niech sobie świętują, a my odpoczywajmy, cieszymy się życiem i bojkotujemy tych wszystkich macherów ludzkiej świadomości.

Tylko, że w sumie jest to wszystko bardzo smutne.

Andrzej Obecny
obecnypoczta.onet.pl

O majowej miłości

Maj, jak wszyscy wiemy, jest miesiącem niezwykłym pod wieloma względami. Pierwszym z nich jest to, iż w maju zakwita większość drzew owocowych [w tym roku nie wiadomo jak będzie z powodu opóźnienia wiosny] i innych drzew, krzewów i kwiatów. Różnobarwność zakwitłych drzew i krzewów oraz kwiatów rozciąga przed nami paletę cudownych kolorów, którego piękna nie jesteśmy w stanie nigdy zapomnieć. Te widoki przepięknego daru natury na długo zapadają w pamięć każdego z nas. Możemy je również utrwalić na fotografii, by przypominały nam ten niezwykły czas rozkwitu wszystkiego, co zostało wydane przez naturę. Dla mnie maj nierozdzielnie kojarzy się z naturą i kwitnącymi kasztanami. Okres pisania matury jest po latach często wspominany z pewną nutką sentymentalizmu. Kolejnym wydarzeniem odgrywającym bardzo istotne miejsce tym miesiącu jest przesłanie do historii wydarzenie zamach z 13 maja 1981 roku na papieża Jana Pawła II dokonany na Placu św. Piotra przez tułackiego zamachowca Ali Ağca. Maj to również miesiąc przyjęcia Pierwszej Komunii Świętej przez dzieci. Wreszcie maj to przede wszystkim miesiąc zakonanych. To miesiąc miłości. Na tym ostatnim przykładzie zatrzymam się na dłużej w dzisiejszym felietonie.

Wielu z nas, także i ja, zadajemy sobie pytania dotyczące kwestii miłości. Co czym tak naprawdę jest owa miłość? Pytanie zadawane przez tysiące lat jest niby pytaniem prostym, a jednak nie do końca tak jest. Bo czym jest miłość? Za-

wierające filozoficzne podtekst pytanie nie jest tak do samego końca łatwe do rozwikłania. Cofnę się znacznie w czasie, bo aż do starożytnej Grecji, do czasów Platona i Arystotelesa. Według pierwszego filozofa są trzy podstawowe cnoty do których człowiek powinien dążyć. Te cnoty to Piękno, Dobro i Miłość. Miłość jest cnotą. W dualistycznym wizerunku świata Platon plasuje miłość niezwykle wysoko w swojej hierarchii filozoficznej. Skupia się przede wszystkim na jej aspekcie w wymiarze duchowym. Ten duchowy wymiar miłości jest w stanie dać człowiekowi szczęście, spełnienie i radość. W późniejszym okresie czasu miłość, która będzie miłością nieodwzajemnioną i niespełnioną, otrzyma nazwę platonicznej. Niejeden z nas taki rodzaj miłości doświadczył. Arystoteles natomiast postrzega problematykę miłości w sposób bardziej racjonalny i rozumowy. U Arystotelesa miłość realizuje się poprzez przyjaźń między dwójgim ludzi. To poprzez czynienie dobra drugiemu człowiekowi będącego w przyjaźni realizowana jest miłość. Według tego filozofa przyjaźń jest cnotą. Te dwa, jakże odmienne podejścia do miłości są, moim zdaniem, nierozdzielnie i integralnie ze sobą związane.

Bo czymże byłaby miłość fizyczna bez miłości duchowej? Moim zdaniem byłaby ona okaleczona z wewnętrznych uczuć, jej głębi przeżyć, doznań i wzruszeń. Miłość pozbawiona duchowości byłaby miłością „niepełnosprawną”, niekompletną i niepełną. Byłaby to miłość pozbawiona elementarnego funda-



mentu, na którym winna być budowana, a budowla bez fundamentu zawsze się burzy i popada w ruinę. Jednakże we współczesnym świecie coraz częściej spotykamy się z miłością raczej realną i fizyczną, rzadziej z duchową. Jakby duchowość jednostki ludzkiej nie odgrywała tak bardzo istotnej roli w procesach miłości w stosunku do drugiego człowieka, a tylko miłość fizyczna jest w stanie dać szczęście i radość życia. Bez owej esencji duchowości człowiek stanie się jedynie robotem zaspakajającym najbardziej podstawowe potrzeby egzystencjalne nie dążąc do swojego rozwoju duchowego i emocjonalnego.

Bo czym tak naprawdę jest owa miłość? Myślę, że nigdy nie uzyskamy na te pytanie konkretnej odpowiedzi. Dla mnie miłość to przede wszystkim jej duchowość, uczuciowość, przyjaźń, partnerstwo, odpowiedzialność, sprawiedliwość, zaufanie, szczerość i otwartość. Miłość jest sensem istnienia. Wszelkim sensem. Jest energią, która ładuje nasze akumulatory do działania, tworzenia. Jest najlepszą motywacją, by żyć.

A czym dla ciebie jest miłość?
Agnieszka Dul

Co pozostało po IV RP?

Mieli walczyć z układem, korupcją, przestępczością. Okazało się, że do tej walki stosowali metody niezgodne z prawem. „Nikt przez tego pana pozbawiony życia nie będzie”, „Polacy powinni wiedzieć, na kogo głosować”, to słynne słowa, które padły u szczytu potęgi IV RP, w samym kulminacyjnym momencie walki z „przestępczością”.

A metody..., to wtedy nie było ważne, liczył się efekt. Zatrzymanie w śmiatle kamer, konferencja prasowa z podsłuchami z rozmów.

Wszak wyborcy przed wyborami powinni wiedzieć na kogo głosować. Za wszystkim stała „apolityczna” w czasie rządów PiS służba. A to, że ówczesny szef CBA później został posłem partii Jarosława Kaczyńskiego to oczywiście zbieg okoliczności. A słynny agent Tomek? To też oczywiście przypadek, że wybrał PiS.

Co z tego zostało, co nam pozostanie po IV RP?

Na pewno pół miliona złotych do zapłaty jakie sąd warszawski przyznał za bezprawne zatrzymanie

prezesa Wydawnictw Naukowo-Technicznych Bogusława Serdyńskiego za czasów rządów w CBA obecnego posła PiS. Ogłaszając wyrok, sędzia prowadzący rozprawę powiedział:

„Szkoda nie wynika z samego faktu pozbawienia wolności na okres sześciu dni, lecz jest znacznie szersza, wynika wprost z faktu zatrzymania, co spowodowało nieodwracalną utratę reputacji osobistej i zawodowej”.

Przypomnijmy, że w tej sprawie agenci CBA, w tym oczywiście obecny poseł PiS słynny agent Tomek, upili Serdyńskiego, by wcisnąć mu łapówkę.

W sprawie doktora G., agent CBA uwiódł jedną z pielęgniarek po to, aby ta wynosiła dokumentację medyczną pacjentów z oddziału, gdzie ordynatorem był oskarżony.

W głośnej sprawie Beaty Sawickiej, agent Tomek obsypywał ówczesną posłankę kwiatami i upominkami. Mówił jej, że „działa na niego tak, że nie wie” (cytat z podsłuchu).

Ten sam agent próbował uwieść Weronikę Marczyk. Nie udało się, więc po prostu wrzucił jej pieniądze do torebki. Prokuratura sprawę Weroniki Marczyk umorzyła...

Ostatnie miesiące to czas obnawiania IV RP Kaczyńskiego i Ziobry

przez wymiar sprawiedliwości. Z orzecznictwa Sądu Najwyższego wynika, że: agent nie może prowadzić do przestępstwa; nie może przestępstwa organizować, nie może też testować czyjejś uczciwości.

Z kolei z orzecznictwa Trybunału w Strasburgu wynika, że nie można molestować propozycjami korupcji, nękać nimi tak długo, aż ktoś się zgodzi.

Taka była IV RP. Szukanie wszędzie układu, a jak nawet go nie było, to sami go tworzyli i sami zwalcza (patrz sprawa Janusza Kaczmarska, czy Andrzeja Leppera). Szkoda, że partia, która ma w nazwie prawo



i sprawiedliwość, na nazwie tylko poprzestała...

Zbigniew Konwiński
Poseł na Sejm RP

Myślę prawie jak Oriana

„Cimoszewicz czy Stan Tymiński?”

Wywiad z Panią Barbarą Podruchną-Mocarską, radną Rady Powiatu słupskiego i była sekretarz Ustki.

Andrzej Obecny: Na bazie Pani doświadczenia, kto co do zasady powinien według Pani mieć prawo pełnić mandat radnego?

Barbara Podruchna-Mocarska: Jest oczywiście ustawowe, bierne prawo wyborcze i to jest pierwsze bezdyskusyjne kryterium. W moim przekonaniu, poza tym kryterium, radnym powinien mieć prawo być każdy, kto w żaden sposób nie jest uwikłany personalnie lub interesownie w proces decydowania samorządowego.

A.O.: To taka dość ogólna definicja, a konkretnie, może na przykładzie?

B. P.-M.: Pracownicy jednostek budżetowych i spółek prawa handlowego danego samorządu tzn. miasta lub gminy, nigdy nie będą mieć prawdziwie własnego zdania przy głosowaniu. Są zależni w takiej sytuacji od burmistrza czy wójta. Bowiem wobec wyboru przy głosowaniu, zawsze ryzykują, że stracą pracę jeśli zgłoszą wbrew woli burmistrza lub wójta. Tak to wygląda w praktyce, samo życie.

A.O.: Czyli w pewnym sensie tacy radni są ubezwłasnowolnieni w swobodnym wykonywaniu mandatu radnego?

B. P.-M.: Rozumiem, że jest to tylko pytanie retoryczne.

A.O.: Jak to może według Pani przekładać się na decyzje samorządowe?

B. P.-M.: W małych miastach lub gminach decyzje są raczej mało upolitycznione. Wiąza się raczej z przeróżnymi interesami lub tzw. koleżeństwem. Ma to mało wspólnego z racjonalnym podejmowaniem decyzji w interesie ogółu mieszkańców. Wiadomo także, że można nagle zaktywizować pewną grupę przy konsultowaniu danego projektu, która będzie wywierać presję medialną tworząc atmosferę tzw. woli społecznej wyboru tego lub innego wariantu decyzyjnego.

A.O.: Czyli zgodnie z porzekadłem złapał Kozak Tatarzyna a Tatarzyn za łeb trzyma?

B. P.-M.: Te sienkiewiczowskie porzekadło, według mnie, dość trafnie ujmuję problem.

A.O.: Co jest według Pani najważniejsze w zarządzaniu samorządem?

B. P.-M.: Pracowałam wiele lat w urzędach i wiele lat wykonywałam na zlecenia dokumenty strategiczne dla samorządów w całym kraju. Na bazie tego doświadczenia powiem coś co zabrzmi jak szkolne abecadło, ale w praktyce samorządowej bywa czasem kompletnie zaniechane. Otóż „wodzem” wybieranym co cztery lata, w wyborach powszechnych na stanowisko burmistrza czy wójta, powinien być ktoś kto ma umiejętność perspektywicznego myślenia i działania. I to z wyobraźnią na co najmniej kilka lat do przodu. Do tego z odwagą cywilną, aby te zamierzenia realizować. To takie przecież oczywiste. Wiem jednak, i każdy z nas wie, że zdarzają się na tych stanowiskach ludzie, którzy tych cech zupełnie nie posiadają. I dlatego kompletnie nie nadają się na takie stanowisko.

A.O.: Przecież samorząd traci wówczas cenne lata w rozwoju?

B. P.-M.: Cóż począć. Tak działa demokracja. Samorząd może się rozwijać tylko w takim tempie, jakie swoimi wyborczymi decyzjami określają sami mieszkańcy. Głową muru nie przebijesz.

A.O.: Myślę, że myli się Pani. Przecież są krytyczne media?

B. P.-M.: Media żyją z sensacji, a nie z analizowania rzeczywistości. Poza tym media zabiegają o ogłoszenia i reklamy, także w samorządach. Przecież kto jak kto, ale Pan to wie najlepiej.

A.O.: Przesadza Pani, są rzetelne media.

B. P.-M.: Może i są, dajmy spokój mediom. Mawia się - i jest to trafne według mnie - że demokracja jest jak trawnik angielski, wymaga setek lat uprawy. Coś w tym jest. Wprawdzie Stan Tymiński nie zdobył by już w Polsce 23 % głosów w wyborach prezydenckich wygrywając z W. Cimoszewi-



czem i T. Mazowieckim, ale ten przysłowiowy „trawnik” musimy według mnie jeszcze wiele lat uprawiać.

A.O.: Czyli trzeba stale dyskutować o naszych sprawach miejskich, lokalnych i wypracowywać opinie społeczną w różnych sprawach.

B. P.-M.: I w tym sensie media, w tym Pana gazeta robią wiele dobrego.

A.O.: Dziękuję za rozmowę.

Swoją drugą połowę możemy spotkać w pracy, w kawiarni, na portalu randkowym. Tak naprawdę nie znamy dnia, godziny ani miejsca, kiedy trafi nas przyszłościowa strzała Amora. W celu znalezienia partnera powstają coraz ciekawsze alternatywy. Jedną z nich są tak zwane ciche randki. W Stanach Zjednoczonych cieszą się one ogromną popularnością. Podobno setki singli z Manhattanu czekają w kolejkach by móc wziąć udział w imprezie, a organizatorzy nie nadążają za popytem. Podobnie jest w Wielkiej Brytanii.

To tak jak pisanie tego artykułu, który z Magdaleną piszemy bez słów.

- Ja byłem - przyznam z ciekawości, na takiej randce w jednym z... rosyjskich miast. - zwierzył mi się Borys z Moskwy. A więc to już nie tylko Ameryka i Wielka Brytania. Tutaj dygresja: czasem „Dziki Wschód” jest mniej dziki niż cywilizowana Polska.

Wracamy do Sowietów. Było nas po równo 10 dziewcząt i 10. facetów - tak mi opowiadał Borys, moskwiczanie. Borys się jaka, więc ja będę mówił w jego imieniu. Dzielił nas długi stół. Siedzieliśmy po obu stronach. Po jednej one, po drugiej my. Przez dwie minuty patrzyliśmy sobie w oczy. Potem zmiana.

U nas, w Polsce, nie trzeba jeszcze bukować sobie miejsca w kolejce, ale zainteresowanie Polaków tą formą randkowania z miesiąca na miesiąc wzrasta. Ich organizacją zajmuje się portal Wawelowe. Na stronie serwisu czytamy:

„Możesz się jej spokojnie przyrzec. W autobusie to byłoby już gapienie się, tutaj w pewnym sensie to konieczność. Możesz „pogadać”, pisząc na kartce. Możesz pokazać swoje zdjęcia z wakacji w telefonie. Możesz udowodnić swoją kreatywność, wymyślając własny system komunikacji. Potraktuj to jako wyzwanie.”

Miałem wrażenie, że to wzajemne oglądanie się przez 120 sekund, bardziej służy facetom niż damom.

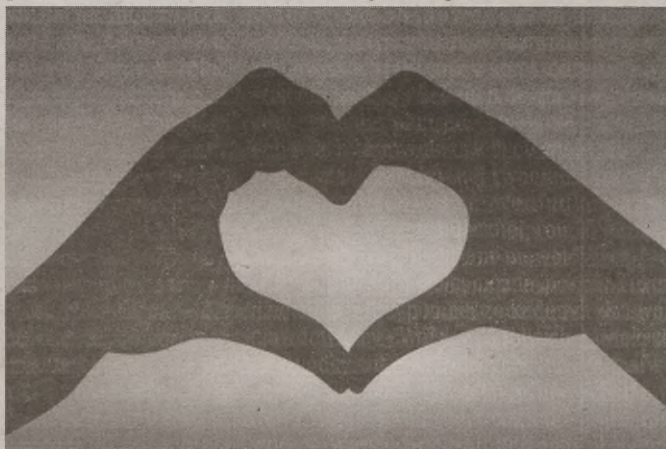
„Silent Datong” czyli mów do mnie gestem

Formuła cichych randek jest podobna do tzw. szybkich randek czyli speed dating. Z tą jednak różnicą, że w przypadku silent dating - jak sama nazwa wskazuje - nie można ze sobą rozmawiać. Każda z osób ma 5 minut na to by przekonać do siebie drugą osobę, oczarować ją za pośrednictwem mowy niewerbalnej. Powiedzenie „rozumiemy się bez słów” nabiera tutaj zupełnie nowego znaczenia...

Żadna nie była w golfie. Myliłem się, mimo, że niektóre nimfy prowokowały samczy wzrok, chodźło zupełnie o coś innego. Zwyczajem wychodzili faceci, którzy mimiką, rysunkiem, gestem, pismem zainteresowali damę po przeciwnej stronie stołu, wywołali na jej twarzy uśmiech, życzliwe spojrzenie... Bezcelne i zbyt długie wpatrywanie się w prowokujący wzrok biust powodowało kłeskę.

barwa głosu, a aż w 55 procentach od komunikacji niewerbalnej czyli mowy ciała.

Poniosłem totalną klęskę. To dało mi do myślenia i powrotu do długiego stołu z długimi ławami. Odżałowałem kilkaset rubli i za tydzień wróciłem. Byłem przygotowany. Do pamięci wryłem kilka wierszy Jesienina, Błoka, Rubena, Okudźawy, Wysockiego...



W normalnych warunkach takie intensywne patrzenie komuś w oczy może nie być dobrze odebrane. Tutaj jest ono wręcz pożądane. I niech nikogo nie zmyli myśl, że mniej atrakcyjne osoby są tutaj na straconej pozycji. Badania Alberta Mehrabiana mówią bowiem zgoła co innego. Otóż okazało się, że to jak będziemy postrzegać innych, zależy w 7. procentach od tego, co mają do powiedzenia, w 38. procentach od tego, jaka jest

Było znacznie lepiej. Wykorzystałem leżące na stole białe karki i ołówki. Pisałem z pamięci - po drugiej stronie stołu był uśmiech i wyczuwałem życzliwe zainteresowanie. Po dwóch minutach ostatni kawaler w rzędzie szedł na drugi koniec ławy i tam siedział, w tym czasie wszyscy przesuwali się o jedno miejsce i tak dziesięć razy.

Co ważne podkreślenia, ciche randki to także szansa na nawiąza-

nie kontaktów przez osoby niesłyszące, niedosłyszące lub głuchonieme. Ale nie jest to oczywiście warunek. Warunkiem koniecznym jest posiadanie nie mniej niż 18 lat i nie więcej niż 35. Dlaczego? - Po prostu w tej grupie wiekowej jest zainteresowanie. Zapisać się na ogólną listę może każdy, kiedy ją weryfikuję widzę, w której grupie jest najwięcej chętnych. W przypadku zbyt dużych różnic obie strony są niezadowolone. - odpowiada organizatorka pierwszych cichych randek w Polsce Elżbieta Soszyńska.

Po trzeciej sesji po raz drugi przy stole spotkałem Ludmiłę, miałem wrażenie, że przyszła by mnie spotkać. Co później potwierdziła.

Napisała mi fragment z wiersza Jesienina:

Nie dojrzyś przecie twarzy twarz w twarz.

Wielkie - z dystansu się dostrzega.

Gdy huczy fala, trzaska maszt, oglądać się za ocaleniem trzeba. Ja zachowałem się oczywiście jak zwykły chłop lub idiota, co na jedno wychodzi. Zamilkłem dosłownie. Później przez kilka następnych sesji tylko czekaliśmy na swoje 2. minuty - przez które gapiiliśmy się na siebie.

- W spotkaniach bierze udział taka sama liczba kobiet jak i mężczyzn - Mówi Soszyńska. Każda osoba ma 5 minut na milczące spotkanie przy stoliku z drugą osobą. Co mogą robić w ciągu tych paru minut jeśli nie mogą do siebie mówić? Pole do popisu jest duże. Wszystko zależy od naszej kreatywności i pomysłowości. Możemy napisać wiersz na kartce, coś narysować, lub po prostu pogapić się na siebie. Tak po prostu, w myśl słów piosenki zespołu Daab - „Tak trwała nasza bez słów rozmowa”.

Ja nie wytrzymałem pierwszy po siódmym seansie Silent Datong po rosyjsku. Normalna facet musi zacząć. Od pięciu lat z Ludmiłą jesteśmy parą. Kochamy się.

Magdalena Majchrzak
Bartłomiej Rutkowski

Randka bez słów

Rozmowa z Elżbietą Soszyńską, założycielką portalu Wawelowe.pl oraz organizatorką pierwszych cichych randek w Polsce.

Skąd pomysł na organizowanie silent dating w Polsce i czy jest duże zainteresowanie tą akurat formą interakcji?

Pomysł wziął się z myślenia o integracyjno-społecznej funkcji Wawelowe. Zastanawiałam się, czy jest jakiś sposób na zachęcenie ludzi z niepełnosprawnością do wzięcia udziału. Zawsze też fascynował mnie język migowy i jak głuchoniemi pięknie i sprawnie się porozumiewają. Jak tylko pomysł się pojawił, od razu był super klarowny, właściwie nad niczym tam nie trzeba było zbyt długo rozmyślać. Prosta zasada - wszystko jak na speed-datingu, tylko się nie odzywasz. To też rozwiązało od razu najpoważniejszą bolączkę Wawelowego, czyli niestający, męczący hałas. Niestety, funkcja integrująca nie została spełniona. Do tej pory nie odwiedziła nas żadna głuchoniema osoba. Mam nadzieję, że to kwestia czasu. Póki co, zainteresowanie jest niewielkie. Wszyscy mają mnóstwo wątpliwości i chyba nie potrafią sobie tego wyobrazić. Że jak? Pięć minut gapić się na obcego faceta? Jest niewielka grupa entuzjastycznie nastawionych osób, ale zazwyczaj trzeba się napocić, żeby kogoś przekonać.

Jakie są wrażenia uczestników?

Właśnie wrażenia uczestników są niesamowicie pozytywne. Widzę to w ilości komentarzy i listów z podziękowaniami. Jeszcze nie spotkałam się z negatywną reakcją. Bo to jest tak, że w czasie tych 7 minut milczenia mamy bardzo niewiele możliwości, żeby zrytować drugą osobę. Widzę też ogromną dozę dobrej woli - uczestnicy, znając sytuację, dają sobie kredyt zaufania. Trudno mi to racjonalnie opisać, ale nastrój w sali, gdzie odbywa się silent-dating, jest pełen życzliwości. Poza tym, jeśli rozmowa niespecjalnie się klei, pisanie na kartce zwalnia nas z obowiązku nieustannego patrzenia na rozmówcę, i przez te kilka minut wystarczy wymienić kilka uprzejmości. Za to jeśli nadajemy z drugą osobą na tych samych falach, to przez 7 minut spędzonych w milczeniu możemy przekazać sobie tyle podprogowych sygnałów, że pozostaje, że się tak wyrażę.

Dlaczego obowiązuje limit wiekowy: od 18 do 35 lat?

A, to bardzo proste. Po prostu w tej grupie wiekowej jest zainteresowanie. Zapisać się na ogólną listę może każdy, kiedy ją weryfikuję widzę, w której grupie jest najwięcej chętnych.

Jakiś limit wiekowy musi być, to chyba dość oczywiste. W przypadku zbyt dużych różnic obie strony są niezadowolone. Ja bym bardzo, bardzo chciała robić takie spotkania dla wszystkich grup wiekowych i jak tylko uzbiera mi się wystarczająca grupa, to zrobię. Po prostu najłatwiej się rozpromować w grupie 18-35.

Pojawiają się głosy, że taki sposób poznawania się dyskryminuje osoby mniej atrakcyjne...

A jest jakiś sposób poznawania się, który nie dyskryminuje osób mniej atrakcyjnych? Proszę mi go pokazać, chętnie wypróbuję. Moim zdaniem w silent-datingu skupiamy się na wyglądzie drugiej osoby mniej niż zazwyczaj. Albo inaczej, nie mniej, ale uważniej. Skupiamy się nie tylko na pierwszym wrażeniu, ale przyglądamy się jej życzliwie mimo braku początkowego zainteresowania. I możemy w czwartej, piątej minucie odkryć, że niesamowicie podoba nam się kształt uszu tej osoby, jej dłonie, kolor włosów.

Poza tym, szanse zaprezentowania swojego intelektu są w tej sytuacji takie same, a nawet większe. Jeśli chłopak umie zrobić na tobie wrażenie rysując na kartce śmieszny rebus, albo w ogóle wymyśla jakiś kreatywny sposób na spędzenie tych 7 minut, natychmiast dostaje milion punktów. To, że ma krzywy nos zaraz przestaje mieć znaczenie.

Zatem w tym milczeniu jest metoda...

Myślę, że przede wszystkim taka forma zwalnia z obowiązku „small-talkowania”, daje poczucie komfortu. Samo doświadczenie, eksperyment, zabawa jest dla wszystkich. Często ludzie wychodzą z sali, wchodzą w przestrzeń, gdzie już można mówić, i nadal nie odzywają się ani słowem. Nagle uświadamiają sobie, jak fajnie jest bez tego całego szumu, bez tych ozdóbek, grzecznościowych formułek, pleciana trzy po trzy. To jest po prostu miłe.

Magdalena Majchrzak

Za, przeciw, wstrzymuję się od głosu

Radny ma obowiązek uczestnictwa w obradach sesji Rady Miejskiej, które odbywają się w ostatnią środę miesiąca z małymi wyjątkami. Oprócz brania udziału w sesjach Rady Miejskiej, radny uczestniczy w specjalistycznych komisjach, podczas których debatuje się nad wybranymi uchwałami, wydając opinie pozytywną lub negatywną na jej temat. Przyjmując mandat zaufania publicznego wyborcy wymagają, aby przedstawiciel danego okręgu wyborczego zabierał głos w określonych sprawach. Podejmował odważne decyzje, wyrażał uczciwie swoje poglądy, jednocześnie zachowując przy tym swoją niezależność i obiektywność. Ogromna odpowiedzialność ciąży na samych radnych, którzy poprzez naciśnięcie odpowiednich guzików oznaczonych napisami **za, przeciw, wstrzymuję się od głosu**, kształtują przyszłość miasta Słupska.

Możliwość naciśnięcia przycisku z napisem **wstrzymuję się od głosu**,

budzi wiele kontrowersji. Z jednej strony padają zarzuty, że jest to forma ucieczki od podejmowania odważnych decyzji, a z drugiej, że jest to alternatywa, kiedy może między innymi zaistnieć konflikt interesów pomiędzy podejmowaną uchwałą, a radnym.

Osobiście zgadzam się, że dla wielu osób możliwość **wstrzymania się** stanowi bezpieczne rozwiązanie podczas podejmowania ważnej uchwały, która budzi wiele kontrowersji. Jest to forma tak zwanego „chowania głowy w piasek”. Jednak jestem większym zwolennikiem tego przycisku, niż jego przeciwnikiem. Wstrzymanie się od głosu można użyć również, kiedy sytuacja jest bardzo niejasna. Kiedy wiele opinii dotyczącej treści jednej uchwały jest ze sobą sprzecznych i wymaga ona dalszych konsultacji. Trudno jest przecieć być alfa i omęga w każdej sprawie. Chociaż, jak wspominałem w poprzednim felietonie istnieje groźba pułapki popadnięcia w złudzenie bycia **WAŻNYM** i **MĄDRYM**.

Ostatnia sesja Rady Miejskiej w Słupsku budziła wiele emocji. Pierwsza uchwała z którą musieli się zmierzyć wszyscy radni, dotyczyła wygaśnięcia mandatu radnej Krystyny Danileckiej-Wojewódzkiej. Wiele pytań, wiele odpowiedzi, brak jednoznacznych opinii prawnych spowodowały, że każdy radny musiał zagłosować z własnymi przekonaniami. Osobiście wyraziłem jasno swoje poglądy w tej sprawie naciskając przycisk **przeciw**, przychylając się do czterech opinii prawnych pozytywnych dla radnej Krystyny Danileckiej-Wojewódzkiej. Stanowiły alternatywę dla jednej opinii negatywnej wydanej przez prawnika Urzędu Miejskiego w Słupsku. Wyszedłem także z założenia, że jest to beznadziejna walka polityczna wobec zbliżających się wielkimi krokami wyborów prezydenckich. Nie ulega wątpliwości, że radna Krystyna Danilecka-Wojewódzka ma ogromne poparcie w Słupsku. Tym samym budzi przeżalenie w oczach swoich konkurentów politycznych. Przecież łatwiej jest kogoś



kopać, niż rozmawiać z nim na argumenty i stanąć z silnym przeciwnikiem politycznym twarzą w twarz.

Niestety nasza polityka opiera się na zasadzie **KTO z KIM i PO CO**, a nie możemy wspólnie zrobić na rzecz drugiego człowieka. Jestem przekonany, że im bliżej wyborów, tym więcej będzie pranych tak zwanych brudów wobec poszczególnych osób funkcyjnych. Szkoda, że wszelkie niejasności nie są wyjaśnianie na początku kadencji... Dziękuję, ale ja nie bawię się w takie rozgrywki.

Maciej Maraszkiewicz
socjolog

Wyrazy szczerzego współczucia z powodu śmierci

mjr Krzysztofa Kajewskiego

dla Żony i dzieci
oraz rodzin: Kajewskich i Detmerów
składają

członkowie Związku Żołnierzy Wojska Polskiego Rejonu Słupskiego

W przyszłym roku obchodzić będziemy 220 rocznicę insurekcji warszawskiej. Przypomnijmy. W Wielki Czwartek 17 kwietnia 1794 roku i w dniu następnym, w czasie trwania insurekcji warszawskiej Jan Kiliński - warszawski szewc - stanął jej czele, został przywódca warszawskiego ludu. Po 2. dniach walki z silnym garnizonem rosyjskim, dowodzonym przez Osipa Igelströma, oswobodzono Warszawę od Moskali. 19 kwietnia insurekcja przylączyła się do trwającego w Polsce powstania kościuszkowskiego i uznała Kościuszkę za Najwyższego Naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej. Władzę w kraju przejęła Rada Zastępcza Tymczasowa, w skład której wszedł także warszawski szewc Jan Kiliński.

Pełnił w niej funkcję radcy w Wydziale Skarbowym, Deputacji Indagacyjnej i Paszportowej. Wkrótce został zastępcą radcy Rady Najwyższej Narodowej. 28 czerwca 1794 roku Kiliński wysłał oddziały insurekcji z Warszawy na front. 2 lipca 1794 został mianowany przez Kościuszkę pułkownikiem milicji mazowieckiej. Zorganizował 20.

patronowi rzemiosło słupskie. Kamienny pomnik został usytuowany na bulwarze nadrzecznym przy ulicy Kowalskiej, w sąsiedztwie siedziby Izby Rzemiosła i Przedsiębiorczości Pomorza Środkowego w Słupsku.

W dniu 20 kwietnia, podobnie jak w latach poprzednich słupscy rzemieślnicy zebrał się pod pomnikiem Jana Kilińskiego. Odbędzie się tam pierwsza część oficjalnych uroczystości. Oprócz licznej rzeszy rzemieślników na uroczystość przybyły władze samorządowe miasta i powiatu, był przedstawiciel biura poselskiego Zbigniewa Konwińskiego i przedstawiciele innych organizacji rzemieślniczych i przedsiębiorców.

Po wprowadzeniu pocztów sztandarowych, przemówienie okolicznościowe wygłosił dyrektor biura Cechu rzemiosła Różnych mgr inż. Jerzy Grzybowski.

Powiedział m.in.:

„Dzisiejsze święto obchodzimy w trudnych czasach. Kryzys słowo od kilku lat odmieniane przez przypadki i powtarzane przez publika-

Dzień Rzemiosła

Fabricando fabri fimus

(Wykonując rzemiosło stajemy się rzemieślnikami)

W dniu 20 kwietnia 2013 roku słupscy rzemieślnicy obchodzili swoje święto - Dzień Rzemiosła. Dzień ten odbywa się na pamiątkę przystąpienia insurekcji warszawskiej, na czele której stanął warszawski szewc Jan Kiliński do powstania kościuszkowskiego. Kiliński jest patronem polskiego rzemiosła. W wymiarze religijnym jest nim św. Józef, Święto św. Józefa Rzemieślnika przypada na dzień 1 maja.



przygotowują rzesze bezrobotnych absolwentów kierunków humanistycznych. Niedługo nie będzie miał kto upiec chleba, naprawić butów czy naprawić uszkodzony samochód.

Rzemiosło jest, jak te drzewa przy pomniku naszego patrona, ale jeśli się nie odrodzą to suche, skostniałe, weźmiemy wytniemy i nasadźmy nowe równie piękne.

cje kontynuacji wielopokoleniowej tradycji rzemiosła na Pomorzu Środkowym. A grupa młodych członków zapewni ciągłość szkolenia i potrzymywania tradycji zrzeszania się pracodawców w celu ochrony naszych praw.

W przyszłym roku będziemy obchodzić 220 rocznicę jak Jan Kiliński - szewc z zawodu - oraz pułkownika insurekcji warszawskiej -



Niech tylko nikt nam nie przeszkadza, niech nie tworzy pięknych projektów, które nie są realizowane.

Stojąc w tym miejscu seniorzy i działacze samorządu rzemiosła są dowodem na prężność działań naszej organizacji. Dają oni gwaran-

z nadania Tadeusza Kościuszki stanął do walki przeciw „Moskalom”. Dla uczczenie tego dnia my również stajemy do walki, ale nie zbrojnej tylko ekonomicznej. Ufamy, że ją wygramy.

Cześć słupskiemu Rzemiosłu.”



Po tym złożono wiązanki kwiatów pod pomnikiem. Złożyli je przybyli goście i rzemieślnicy:

- Zastępca Prezydenta miasta Słupska **Andrzej Kaczmarczyk** i członek Rady Miasta **Bogusław Dobkowski**;
- Asystentka posła Zbigniewa Konwińskiego **Anna Kołodyńska**;
- Przewodniczący Rady Izby Rzemiosła i Przedsiębiorczości Pomorza

Srebrnym Medalem im. Jana Kilińskiego „Za Zasługi dla Rzemiosła Polskiego”: **Gerard Cyman, Tadeusz Jakubowski, Marek Rolbiecki**.

Honorową Odznaką ZRP w Warszawie „Za Zasługi”: **Alicja Święcka Mućko, Marianna Wota, Marzena Wolska, Marek Szymański**.
Honorową Odznaką Izby Rzemieślniczej w Słupsku „Za Zasługi”:



Środkowego w Słupsku **Tadeusz Cygert** i Prezes Zarządu Izby Rzemieślniczej **Zbigniew Szyc**;

- w imieniu Zarządu Cechu Starszy Cechu **Grzegorz Goebel**;
- seniorzy słupskiego rzemiosła zrzeszeni w „Klubie Kilińszczaków” **Joanna Matyjasik** - fryzjerka;
- młodzi rzemieślnicy **Adam Goebel** i **Łukasz Cyman**.

Potem zebrani przeszli do restauracji „Cechowa” na drugą część obchodów. Odbyły się tam uroczystości odznaczenia i uhonorowania słupskich rzemieślników. Dekoracji dokonał Członek Zarządu ZRP w Warszawie przewodniczący Rady Izby w Słupsku **Tadeusz Cygert** prezes Zarządu Izby **Zbigniew Szyc**.

Odznaczeni zostali następujący rzemieślnicy:

Artur Woszczyk, Kazimierz Stawikowski.

Na wniosek Starszego Cechu. Honorową Odznaką Cechu Rzemiosła Różnych w Słupsku: **Maria Bloch, Julita Nawrocka**.

Na zakończenie podniosłej uroczystości z rąk Starszego Cechu **Grzegorza Goebel** Tytuł CECHMISTRZA z okazji 45-lecia przynależności do Cechu otrzymał zasłużony słupski rzemieślnik **Alfonś Klepin**.

Po uroczystościach oficjalnych przed pomnikiem i w restauracji „Cechowa” odbył się wspólny obiad podczas którego i długo potem dyskutowano z troską i nadzieją o słupskim rzemiosle.

Cześć słupskiemu Rzemiosłu.”

Andrzej Obecny
Fot. autor



regiment piechoty, który bronił Warszawy przed oddziałami pruskimi. Pod koniec powstania w październiku 1794, wysłany został do Poznania, gdzie został pojmany przez Niemców i wydany Rosjanom.

Bohaterski szewc warszawski jest patronem rzemieślników. W wielu miastach polski posiada swoje pomniki, które w znakomitej większości fundowane były przez miejscowe rzemiosło.

Słupsk również ma swój pomnik płk Jana Kilińskiego. Został on odsłonięty w czasie Dni Słupska i w okresie odbywania się 6. Festiwalu Pianistyki Polskiej we wrześniu 1973 roku. Został wykonany przez znanego polskiego rzeźbiera Stanisława Horno - Popławskiego. Pomnik ufundowało swemu

tory, polityków i wszystkich ludzi stał się faktem.

W naszej lokalnej społeczności braci rzemieślniczej znane od wieków. To małe zakłady pierwsze go odczuwają i jednocześnie pierwsze stają do walki o przetrwanie. W statystykach kraju, miasta i powiatu widać ile zakładów trzeba było zamknąć.

Nikt nad nimi się nie rozczula.

Niejednokrotnie nieuczciwi kontrahenci doprowadzają do tego, że dorobek życia wielu pokoleń zostaje stracony, a właściciele muszą podejmować pracę jako robotnicy na jemu.

Kryzys demograficzny spowodował, że coraz mniej zakładów szkoli uczniów. Kolejne reformy oświaty spowodowały odpływ uczniów do szkół ponadgimnazjalnych, które



Wspomnienia Ryszarda Pałki (29)

Piracka

Restauracja „Piracka” w Słupsku była jednym z kilku słupskich markowych regionalnych produktów gastronomicznych, obok takich restauracji jak: „Karczma pod Kluką”, „Adamek”, „Karczma Słupska” i piwne „Wioski Indiańskie” nad słupskimi stawkami: Łabędzim i przy ulicy Arciszewskiego.

Restauracja „Piracka” przypominała, że Słupsk Kaszubami stoi, to i jadło kaszubskie musiało tutaj być. Bo niby gdzie?

Pomysł restauracji o wystroju i charakterze morskim doskonale wpisywał się w koncepcję dyrektora **Tadeusza Szoldry** i jego współpracowników promujących regionalną, ludową kuchnię. Bo gdzie, jak nie w Słupsku powinna być restauracja podkreślająca swój morski klimat – zarówno pod względem wystroju jak i kuchni.

„Piracką” zbudowano od podstaw na rogu ulic Solńskiego i Wolności. Nieruchomość administracyjnie znajdowała się pod adresem ul. Solńskiego 8/9.

Przed „Piracką” znajdował się w późniejszym okresie przystanek trolejbusowy linii „C” i kilku innych autobusowych. Na początku, tuż przed budynkiem, cumowała łódź z daszkiem i masztami na którym powiewały na wietrze kolorowe chorągiewki w tym jedna piracka. Zapraszały one konsumentów do wnętrza.

Plastykowy kadłub łodzi i chorągiewki zostały sprowadzone ze stocznii w Uście. Osobiście po te „skarby” pojechała ekipa z kierownikiem „Pirackiej” **Tadeuszem Olszewskim**, kierownikiem technicznym **Janem Gęsickim** i szefem kuchni **Ryszardem Pałką**. Do łodzi już na miejscu nasi specjaliści wycieli w lewej burcie drzwi i dorobili schodki.

Łódź była jednocześnie, w okresie letnim, barem – gdzie można było zamówić dania gotowe, herbatę, kawę, napoje chłodzące, desery, lody... Przed łodzią stały białe druciane stoły i krzesła. Ogródki przy lokalach w tamtym okresie lat siedemdziesiątych były w Polsce rzadkością. Przy sprzyjającej pogodzie trudno było znaleźć miejsce przy stoliku. Ogródek restauracyjny od ulicy oddzielał szpaler klombów, a na otwarciu

były żywe świerki umieszczone w donicach.

Doskonale opisał początki tego lokalu gastronomicznego **Władysław Piotrowicz** w nr 2 „Mojego Miasta” z dnia 26 stycznia 2013 roku.

Pierwszym kierownikiem restauracji był **Tadeusz Olszewski**. Szefem kuchni młody 24-letni i zdolny mistrz kucharski **Ryszard Pałka**.

Nie od dzisiaj wiadomo, że o klasie restauracji, baru, karczmy stanowi smaczne jedzenie, a to zależy od „złotych rąk” i zdolności szefa kuchni. Ryszard Pałka należał do najlepszych szefów kuchni wspaniałej słupskiej gastronomii lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku. Do dzisiaj nie zerwał z zawodem i nie porzucił dla wygodnej emerytury swojego ukochanego zawodu.

Ale od początku:

Do Słupska przywiodły młodego krakowskiego kucharza z „Wierzyńki” dwa zdarzenia: wojsko i miłość. Jednak gdyby nie to drugie, pewnie powrócił by po dwuletniej służbie w Wojskach Ochrony Pogranicza na strażnicy w Uście, pod krakowski Kopiec Kościuszki i do pracy w słynnym „Wierzyńku”.

Lecz trafiła się Ona – uścanka Barbara i Słupsk dzięki temu zyskał znakomitego kucharza.

Posłuchajmy zatem Ryszarda Pałki:

–Po zakończeniu służby wojskowej w WOP-ie w dniu 12 kwietnia 1971 roku i ożenku w Uście w dniu 24 kwietnia, już 1 maja podjąłem pracę w restauracji „Adamek” w charakterze kucharza. Lecz praca w tej restauracji to był tylko niespełna dwutygodniowy epizod.

Byłem zatrudniony przy wyrobie garmazejki. Pracowałem razem z **Michałem Drażkowskim**.

Po dwunastu dniach zostałem przeniesiony do restauracji „Bałtycka” w Uście, która corocznie w okresie sezonu zwiększała zatrudnienie. Wielu kucharzy, kelnerów i uczniów na sezon było przenoszonych do Ustki. Restauracją wtedy kierowały dwie panie **Helena Dawidziuk** i **Jadwiga Grygolec**. Wśród przeniesionych na sezon byłem i ja.

W „Bałtyckiej” zostałem mimo młodego wieku, za sprawą dyrektora **Tadeusza Szoldry** – szefem kuchni, a moim zastępcą został **Mieczysław Raszkiewicz**. Po latach dowiedziałem się, że za decyzją dyrektora Szoldry stała rozmowa z dyrektorem „Wierzyńki” – Edwardem Szotem i wydaniu przez niego o mnie bardzo dobrej opinii.

W „Bałtyckiej”, oprócz normalnej działalności gastronomicznej, były wieczorami organizowane dancingi – od wiosny do późnej jesieni. W okresie zimowym restauracja ograniczała swoją działalność.

Pracowałem tam do października 1971 roku. Z polecenia **Tadeusza Szoldry** dostałem przeniesienie do restauracji „Centralna” w Słupsku, przy ulicy Jedności Narodowej. Zastąpiłem tam szefa kuchni **Jana Radomskiego**, który przeszedł na kucharza do restauracji „Metro”. Kierownikiem „Centralnej” był wtedy **Jerzy Kasza**, a jego zastępczynią **Teresa Włodkowska**.

Praca w tej restauracji, była okresem gdy zaczęto w Słupsku przygotowywanie wyrobów garmazejnych do detalicznej sprzedaży w słupskich sklepach oraz na organizowane kiermasze garmazejnych w okresach przedświątecznych. Był to świetny pomysł, gdyż wyroby te miały duży popyt wśród słupszczan. Restauracja „Centralna” pierwsza w Słupsku prowadziła taką sprzedaż.

Wśród kucharzy w okresie mojej pracy w „Centralnej” zapamiętałem: **Leokadię Ślebiodę**, **Zdzisławę Piwowar** – moją zastępczynię, **Stenię Niewiadomską**, **Krzysztofa Wróbla**, **Zbigniewa Marcinkiewicza**, **Władysława Andrzejewskiego**, **Heńka Kowa-**

Gawęda Ryszarda Pałki (29)

Zrazy pirackie

Jak wspominałem do pracy w „Pirackiej” przyszedłem jeszcze w kwietniu 1972 roku, niespełna miesiąc przed otwarciem. Moim zadaniem było ustalanie jadłospisów i tworzenie nowych, oryginalnych receptur. Polegało to na tym, że z biura przychodziły panie notować wymyślone przeze mnie nazwy potraw i zawarte do ich sporządzenia składniki, ich wagę oraz sposób przyrządzania.

Na przykład, że powinna to być potrawa podobna do zrazów, ale musi mieć inny smak, inną recepturę i nazwę, tak aby była to potrawa regionalna i niepowtarzalna. Ja musiałem na tej bazie wymyślić nową potrawę.

Tak powstały np. „Zrazy pirackie”. Wymyślanie potraw nie było łatwe, gdyż w sprzedaży nie było w tamtym okresie szerokiego asortymentu produktów. A na niektóre jak np. mięso były rozdzielniki.

Podstawą była znana powszechnie receptura np. zrazów bitych, zrazów zawijanych... zawartych w książkach kucharskich. Oczywiście było, że znaleźliśmy przepis na te popularne potrawy. Zmiana polegała na wymyśleniu przez kucharza, którym w tym przypadku byłem ja, innej obróbki mięsa, składu przypraw i dodatków oraz sposobu wykonania.

Na przykład w zrazach pirackich zastosowano inną obróbkę mięsa: nie ubijanie mięsa tłuczkiem, mielenie na szarpaku czyli grubym sicie. Następna zmiana polegała na zastosowaniu innych przypraw czyli czosnku, majeranku, ziół takich jak tymianek, bazylii. Do zrazów wymyślono oryginalny sos nazwany oczywiście pirackim. Jego składniki to boczek, kiełbasa śląska, cebula, koncentrat pomidorowy, bulion, czosnek, musztarda, papryka suszona i świeża, pokrojone warzywa i pieczarki. Wszystko to zaciągnięto mąką i śmietaną.

lewskiego, **Józefa Taraszkiewicza**...

Jako blokierki pracowały panie: **Maryla Ignacik** i **Janina Ciechanowicz** – żona Henryka Ciechanowicza z „Metra”.

W restauracji „Centralna” pracowałem do kwietnia 1972 roku, czyli do otwarcia restauracji „Piracka”.

W czasie, gdy kucharz tworzył nową potrawę, panie z biura obserwowały i zapisywały składniki. Jeżeli końcowy produkt wszystkim członkom komisji smakował, przedstawialiśmy recepturę do akceptacji **Tadeuszowi Szoldrze** i **Marii Wolskiej**. Po pozytywnej opinii przyjmowaliśmy potrawę do menu.

Każdy z szefów kuchni restauracji regionalnych miał za zadanie w ciągu miesiąca wymyślić kilka nowych potraw. W tym czasie powstawało wiele wspaniałych dań o unikalnym smaku, nazwach i wyglądzie, bowiem przybranie potrawy stawało się bardzo ważnym elementem dania. W myśl powiedzenia, że człowiek najpierw je oczami, a potem podniebieniem.

Był to okres, kiedy wszyscy spożywali głównie mięso. Dania rybne, warzywne, mączne nie były w modzie. Do tego były trudności z zaopatrzeniem w surowiec mięsny. Były naciski, żeby powstawały dania z dużą ilością ryb i warzyw. Dzisiaj ten kierunek wydaje nam się prawidłowy z punktu widzenia diety i zasad zdrowego odżywiania się. Wtedy powodem był brak mięsa wieprzowego i wołowego.

Pamiętam, że w tym okresie wprowadziliśmy do dań oliwkę i ketchup, które w Polsce i Słupsku nie były zupełnie znane. Dyrekcja sprowadziła tego duże ilości, a tutaj nie było wiadomo co z tym fantem zrobić. W ten

Pierwszym kierownikiem „Pirackiej” został **Tadeusz Olszewski** – dotychczasowy kierownik „Karczmy pod Kluką”. Również on kilka lat wcześniej był otwierającym podwoje pierwszej karczmy regionalnej w Słupsku – słynnej po dzień dzisiejszy „Kluki”.

sposób powstał „Kotlet hultajski”. Wszyscy się nim po prostu zjadali.

Ostatnim etapem było wymyślanie nazwy, która musiała kojarzyć się z restauracją lub regionem. Tak powstała nazwa „Zrazy pirackie”. Samo wymyślanie nazwy było najprzyjemniejszym zajęciem. Oprócz szefa kuchni uczestniczył w nim kierownik **Tadeusz Olszewski**, czasem kalkulatorka **Wiesława Gońka** i panie z biura notujące prace szefa kuchni. Na początku były to **Zdzisława Gołyńska**, **Krystyna Jeżewska** i **Mariola Rubinowicz**. Odbijała się degustacja i po niej następowały propozycje dań.

W ten sposób oprócz „Zrazów pirackich” powstały: pikantna zupa rybaczka, kotlet hultajski, bitki kapitańskie, dorsz po rybacku, bukiet piracki, wołowina pomorska oraz wiele innych.

W czasie, gdy kucharz tworzył nową potrawę, ktoś zapisywał składniki. Jeżeli końcowy produkt wszystkim smakował przyjmowaliśmy go do menu.

Każdy z szefów kuchni był nauczycielem, wynalazcą i jednocześnie uczniem. Wszyscy korzystaliśmy wzajemnie ze swoich doświadczeń. Wręcz mieliśmy zabronione używanie przepisów z rządowych receptur dostępnych w czasopiśmie „Kucharz gastronom”. Tak powstały oryginalne potrawy „Pirackiej”, „Kluki”, „Słupskiej”...

Postępowanie to, wymuszone przez dyrekcję, a głównie przez **Tadeusza Szoldrę**, przyczyniło się do kształtowania smaku naszych klientów. Była to rewolucja kulinarna, której owoce spotykamy do dzisiaj w niemal każdej restauracji.

W następnym numerze gazety przedstawię przepis na słynne „Zrazy pirackie”

Na podstawie opowieści

Ryszarda Pałki

Oprac. Andrzej Obecny

Fot. arch. W. Piotrowicza

Jego zastępczynią została **Marianna Solecka**, która pracowała, o ile pamiętam w biurze w dziale rozliczeń. **Tadeusz Olszewski** był dobrym organizatorem, sprawiedliwym i wyrozumiałym szefem. Potrafił w kierowanej przez siebie placówce stworzyć bezstresowe warunki pracy.

Ja zostałem szefem kuchni.

Pracowałem z dobrym zespołem. Moją zastępczynią była początkowo **Maria Zalewska**, a potem **Michał Drażkowski**. Wśród personelu kucharskiego byli: **Zofia Druźba**, **Maria Niechmiadowicz**, **Bożena Sitarz**, **Krystyna Jabłońska**, **Anna Baranowska**, **Andrzej Delikat**, **Jacek Majewski**, **Józef Labiedź**, **Leszek Kazimierzczak**... więcej nazwisk pierwszych kucharzy nie pamiętam.

Miło wspominać z tego grona **Zofię Druźbę**, bardzo pracowitą i oddaną pracy kucharke.

Pierwszy okres zatrudnienia w restauracji „Piracka” od początku rokował, że będzie to jeden z lepszych lokali gastronomicznych w Słupsku. Co potwierdziło się z nawiązką, ale o tym w następnych odcinkach.

Na podstawie opowieści

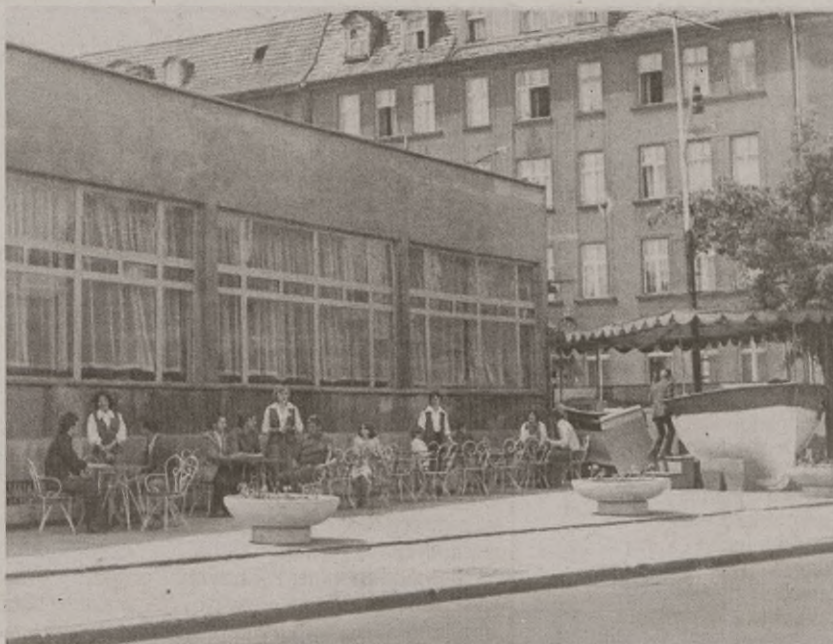
Ryszarda Pałki

Oprac. Andrzej Obecny

Fot. arch. R. Pałki



Ogródek przed restauracją „Piracka” w dniu jej otwarcia 28 kwietnia 1972 roku o godz.12.00.



Ogródek przed restauracją „Piracka”, po usunięciu zeschniętych choinek co nastąpiło około miesiąca po otwarciu.

Franz Frenzel przyszedł na świat 15 lipca 1867 roku w miejscowości Kalnischken w Prusach Wschodnich niedaleko Goldapi. Ojciec Franza Karl Frenzel był mistrzem szewskim, matka Franza Wilhelmine z domu Norikat zajmowała się domem.

Do szkoły średniej uczęszczał w Goldapi (Goldap) w latach 1881-1884. Był uzdolniony muzycznie, dlatego uczył się również gry na organach, osiągając znakomite rezultaty. Po ukończeniu szkoły podjął pierwszą pracę w szkole ludowej w Dubeningken (Dubeningken) na Suwalszczyźnie. Następnie podjął pracę nauczyciela w Olecku (Marggrabowa) i tam pracował do roku 1888. Równocześnie z pracą rozpoczął naukę w seminarium dla nauczycieli szkolnych w Węgorzewie (Angerburg) po ukończeniu którego zdał egzamin nauczycielski I stopnia. W 1887 roku zdał egzamin nauczycielski II stopnia. Na świadectwie ukończenia seminarium z gry na organach otrzymał ocenę bardzo dobrą z odrębną notatką „uzdolniony do gry i obsługi dużych organów”.

W roku 1888 przenosi się do Mikoszy (Mykossen) koło Orzysza. Tam w dniu 18 kwietnia 1888 roku na świat przychodzi jego córka Käthe. W Mikoszy pracował tylko jeden rok. Tak krótki okres wystarczył, aby od swoich przełożonych otrzymał znakomitą opinię. Oto co na temat pracy 22-letniego nauczyciela napisali miejscowy pastor i inspektor szkol-

ny: „Frenzel wyróżnia się przez muzyczne uzdolnienia i wybitne osiągnięcia w grze organowej, które zasługują na najwyższy szacunek, przez co nadaje się wybitnie do objęcia stanowiska organisty”.

Następnym miejscem Jego pracy jest posada nauczyciela w prowincjonalnym ośrodku dla głuchoniemych w Reszlu (Rössel). Z młodzieżą głuchoniemą pracował do roku 1892, po czym otrzymał propozycję pracy w miejscowej ewangelickiej szkole.

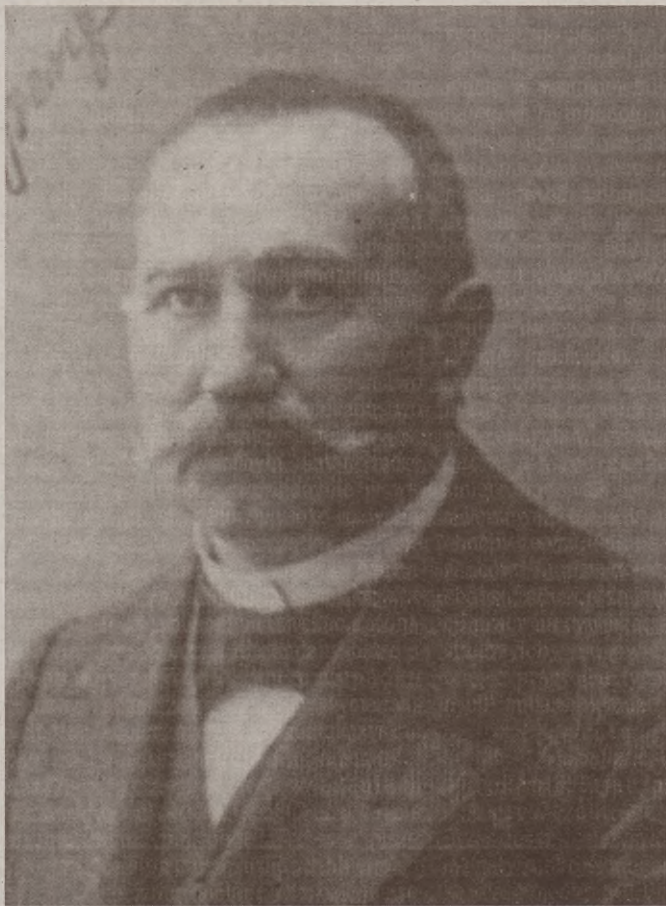
W Reszlu 11 maja 1892 roku przyszedł na świat jedyny Jego syn Peter. Praca z młodzieżą upośledzoną pozwoliła Franzowi Frenzlowi zdobyć doświadczenie tak potrzebne nauczycielowi nauczającemu w specjalnych ośrodkach.

Dlatego 1 maja 1895 roku przenosi się na Górny Śląsk do Leśnicy (Lechnitz) aby podjąć nowe wyzwanie – nauczać młodzież dotkniętą upośledzeniem umysłowym. Ośrodek w Leśnicy był prowadzony przez księcia ewangelicki. Tam przepracował cztery lata, po czym został przeniesiony do królewskiego ośrodka wychowawczego w Wabern koło Kassel. Tuż przed przyjazdem do Słupska pracował jeszcze w szkole w Hessen, nadal jednak mieszkał w Wabern.

Szesnastoletnia praktyka w zawodzie nauczyciela specjalizującego się w nauczaniu młodzieży dotkniętej różnymi dysfunkcjami zaowocowała doskonałą opinią przełożonych

Niezwykły nauczyciel - Franz Frenzel

Franz Frenzel był nauczycielem Szkoły Specjalnej w Słupsku. Pedagogiem o światowej sławie. Autorem wielu publikacji na temat szkolnictwa specjalnego. Prawym człowiekiem, społecznikiem, był czuły na niesprawiedliwy los dotyczący dzieci. Wielki Słupszczanin.



o umiejętnościach 33 letniego Franza Frenzla.

W grudniu 1899 roku słupscy radni zobowiązali ówczesnego burmistrza miasta Hanza Matthesa do utworzenia klasy dla dzieci z upośledzeniem umysłowym. Słupski magistrat rozpoczął poszukiwanie odpowiedniego nauczyciela. W tym celu zwrócił się do dyrektora ośrodka w Wabern z zapytaniem o możliwość zatrudnienia w Słupsku Franza

Frenzla. Odpowiedź przyszła niebawem. Dyrektor niezbyt chętnie chciał się pozbyć tak znakomitego pedagoga, jednak uczciwie napisał o jego umiejętnościach, pozostawiając decyzję Frenzlowi.

Oto fragment odpowiedzi dyrektora królewskiego ośrodka do burmistrza Matthesa: „...wysmienity, świetny nauczyciel z powołania, wybitny talent ze specjalnym postępowaniem z powierzonymi mu wychow-

wankami...” i dalej „Nie mogę zataić, że z tym zdolnym mężczyzną, który ma nie tylko zrozumienie ale również serce dla biedy i ubóstwa naszej wzrastającej młodzieży niechętnie widzę rozstanie”.

Na siedzibę szkoły specjalnej wybrano poklasztorny budynek kościoła pod wezwaniem św. Mikołaja przy ulicy Grodzkiej (Holstentorstrasse) – dzisiaj mieści się w nim Biblioteka Miejska.

Franz Frenzel do Słupska przybył w końcu kwietnia 1900 roku. Wraz z nim przyjechała jego rodzina: żona, matka, 12-letnia córka Käthe i 8-letni syn Peter. Zamieszkali przy ulicy Garnarskiej nr 6 (Töpferstadt). Miasto na prośbę Frenzla refundowało mu koszty przeprowadzki.

Posadę nauczyciela szkoły specjalnej objął w dniu 1 maja 1900 roku. Do pracy wprowadził go pastor Bartholdy proboszcz primarius w Kościele Mariackim, którego ustanowiono kuratorem tejże szkoły.

W dniu objęcia posady przez Franza Frenzla szkoła specjalna składała się z jednej klasy, a w roku 1914 liczyła już 4 oddziały i zatrudniała razem z „nauczycielem głównym”, którym był Frenzel czterech pedagogów i dodatkowo dozorczynię, która mieszkała w szkole.

Do nowej pracy 37 letni Frenzel przystąpił z zapałem. W szkole nauczano języka niemieckiego, matematyki, religii i tzw. „zajęć poglądowych”. Ważnym było utworzenie warsztatów szkolnych i prowadzenie

działań pedagogicznych poprzez terapię zajęciową. Już wtedy przywiązywano ogromne znaczenie do tego co dzisiaj nazywamy „warsztatami terapii zajęciowej”. Bardzo ważnym elementem wychowawczym i poznawczym w słupskiej szkole specjalnej była nauka śpiewu. Frenzel w znakomity sposób wykorzystywał w tym celu swoje zdolności muzyczne.

W tym czasie poza godzinami szkolnymi, jako zajęcia dodatkowe Franz Frenzel prywatnie prowadził zajęcia logopedyczne.

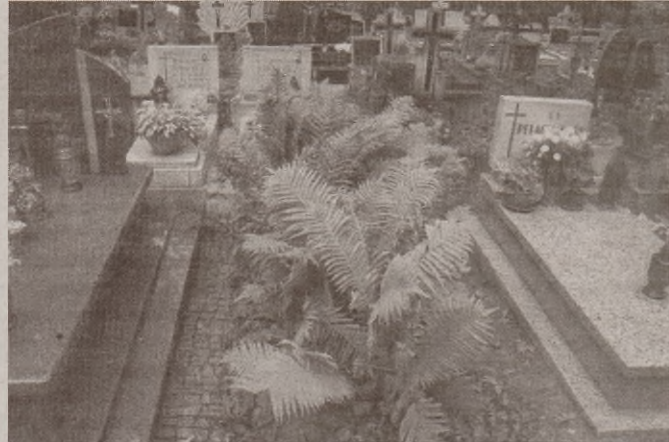
Wszystkie te działania na owe czasy były w większości nowatorskie i przysparzały kierownikowi szkoły uznanie rodziców i przełożonych.

Równoległe z pracą pedagogiczną w szkole Franz Frenzel prowadził pracę naukową, pisał i wydawał książki fachowe z pedagogiki specjalnej, opracowywał podręczniki, brał udział w sympozjach naukowych. Znajdował również czas na inne zajęcia. Był znanym słupskim organistą, kierował chórem „Słupskiego Stowarzyszenia Słupskich Śpiewaków oraz „Chórem Kościoła Zamkowego”. W latach 30-tych grał również na organach w słupskiej synagodze. Grywał przy ceremoniach pogrzebowych. Wraz ze swoją żoną brał czynny udział w słupskim życiu społecznym. Był członkiem „Komisji Domów Biedoty” przy słupskim magistracie oraz działał czynnie na rzecz opieki społecznej.

dokończenie na str 11.



Siedziba szkoły specjalnej mieściła się w poklasztornym budynku kościoła pod wezwaniem św. Mikołaja przy ulicy Grodzkiej (Holstentorstrasse) – dzisiaj mieści się w nim Biblioteka Miejska.



Miejsce na słupskim cmentarzu, gdzie pochowano w 1946 roku Franza Frenzla. Miejsc wskazała mi Isabel Selldehim.

Pochowani zostali w Słupsku w dn. 12.04.2013 do 27.04.2013 r.

Adamczyk Franciszek
Baciarska Barbara
Baczyk Olga
Bałowska Zofia
Bargowska Agnieszka
Bojarski Waldemar
Cetera Jan
Ciereszko Zenon
Domański Mieczysław
Durka Jerzy
Fijolek Stanisław
Gaca Izabela
Gawęda Stanisław
Gębala Bolesław
Góralczyk Waldemar
Górski Zenon
Gózdź Jan
Humeniuk Stanisława
Izykiewicz Janina
Jarmuł Ryszard
Jarmuł Stanisław
Kaczmarek Józef
Kajewski Krzysztof
Kołosowski Stanisław
Konopa Ewa
Kot Jan
Koziur Roman

Kucharski Stefan
Kurtys Krystyna
Kurzydło Józef
Łapińska Marianna
Marcinkowski Stanisław
Mizerska Maria
Modrzyk Grzegorz
Nastaj Franciszka
NN
Pacula Władysław
Pawlikowska Anna
Piotrowski Łukasz
Piwoński Jerzy
Półgęsek Gerwazy
Prykiel Helena
Rubacha Irena
Sobczak Zofia
Szczepanowska Leokadia
Szlachetka Tadeusz
Słowińska Elżbieta
Trypucka Joanna
Turkowska Irena
Wątroba Jerzy
Właziak Tadeusz
Zawodnik Sylwia
Zalikowska Kazimiera

Słowo na niedzielę

„Później spotkał go Jezus w świątyni i rzekł do niego: Oto wyzdrowiałeś; już nigdy nie grzesz, aby ci się coś gorszego nie stało.” Ewangelia Jana 5:14

Jest to fragment niesamowitej historii, która przydarzyła się człowiekowi chorującemu przez 38 lat. Ewangelia podaje fakt, że człowiek ten chorował aż tak długo. Jednak tego wyjątkowego dnia Jezus Chrystus uzdrowił go tak, że całkowicie odzyskał siły fizyczne. Szokujące są jednak słowa Jezusa skierowane do uzdrowionego człowieka: „Oto wyzdrowiałeś, już nigdy nie grzesz, aby ci się coś gorszego nie stało.” Czy człowiekowi, który chorował przez 38 lat może przydarzyć się jeszcze coś gorszego? Myślę, że to cierpienie i bezsilność, które dotknęły tego człowieka, były czymś bardzo trudnym do przeżycia, a jednak Jezus ostrzegł go, że gdy będzie grzeszył, może przydarzyć się mu coś znacznie gorszego.

We współczesnym nam świecie słowo **grzech** dla większości ludzi jest całkowicie niezrozumiałe. Jeżeli nawet mamy poczucie grzechu (dlatego ludzie chodzą do spowiedzi), to na pewno zdecydowana większość z nas nie ma pojęcia o niszczących skutkach grzechu.

Zajrzyjmy na chwilę do kilku źródeł naukowych, co mają nam do powiedzenia na temat grzechu:

- Encyklopedia PWN - Grzech w doktrynach religijnych złamanie zakazu religijnego zagrożone sankcjami nadnaturalnymi (np. Kara pośmiertna), wymagające oczyszczenia (za pomocą ustalonych przez religię praktyk) przen. wykroczenie, wina.

- Słownik Poprawnej Polszczyzny - grzeszyć - grzeszyć myślą, mową, przeciwko komu, czemu. Grzeszyć przeciw miłości bliźniego. Nie grzeszyć uprzejmością, pięknoscią, dobrym gustem (nie odznaczać się).

- Słownik Czytelnika Biblii - grzech - może oznaczać jakiejkolwiek przestępstwo, rozmyślne nieposłuszeństwo wobec Boga, czynienie niesprawiedliwości, nieprzyjacielski stosunek to Boga. Grzech jest oddzieleniem od Boga. Spowodował to szatan. Przez grzech przyszła śmierć. Grzech był i jest potężną siłą niszczącą. W Starym Testamencie - **trać** był określanym jako symbol grzechu.

A co na temat **grzechu** ma dla nas do powiedzenia Biblia - najważniejszy kodeks etyczny - moralny mówiący nam o Bożym spojrzeniu na problem „grzechu”.

W Biblii słowa: grzech, grzeszyć, zgrzeszyć, grzeszny użyte są ponad 800 razy! To oznacza jedno, że grzech był i jest bardzo poważnym problemem człowieka. Już pierwsza księga Biblii, opisująca historię pierwszych ludzi, pokazuje nam realny problem grzechu, z którym człowiek nie potrafił sobie poradzić i przerażające jego następstwa. **„A do Adama rzekł (Bóg): ponieważ usłuchałeś głosu żony swojej i jadłeś z drzewa, z którego ci zabronilem, mówiąc: Nie wolno ci jeść z niego, przeklęta niech będzie ziemia z powodu ciebie! W mozołe żywić się będziesz z niej po wszystkie dni życia swego! Ciernie i osty rodzić ci będzie i żywić się będziesz ziemią polną. W pocie oblicza twego będziesz jadł chleb, aż wrócisz do ziemi, z której zostałeś wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz.”** I Mojż. 3:17-19

W następnych wydaniach gazety zobaczymy kolejne przykłady mówiące o skutkach grzechu i o tym co Bóg nazywa grzechem i jaką drogę rozwiązania oferuje nam Jezus Chrystus.

Pastor Marek Siudek

Kościół Boży w Chrystusie, Słupsk ul. Filmowa 2, www.ccrwz.pl

Rok 1945

Po zajęciu przez Armię Czerwoną w dniu 9 marca 1945 roku niemieckiego Stolpu, administrację nad miastem przejęła radziecka Komendantura Wojenna. Pierwszym komendantem został pplk Kukarin, który bezpośrednio podlegał dowództwu II Frontu Białoruskiego, którego oddziały zajęły Stolp.

Radziecka komendantura spośród wielu swoich działań, m.in. pomagała pierwszym polskim osadnikom, przybywającym do Słupska. Wśród nich byli i tacy, którzy w Stolpie przebywali w czasie wojny na robotach przymusowych, a po wyzwoleniu chcieli w polskim Słupsku pozostać.

Radzieckie administrowanie Słupskiem istniało do sierpnia 1945 roku, gdy nastąpiło oficjalne i całkowite przekazanie administracji miasta władzom polskim.

Jednak, już wtedy - w sierpniu 1945 roku, niespełna sześć miesięcy od wyzwolenia, Słupsk tętnił polskim życiem. Niezaprzeczalnie nowe życie było zasługą polskich rzemieślników, którzy w Słupsku rozpoczęli swoją działalność przejmując niemieckie piekarnie, masarnie oraz drobne warsztaty rzemieślnicze i sklepy.

W dniu przejęcia miasta było w nim około 300. Polaków. Byli to jeńcy lub osoby wywiezione z okupowanej Polski na roboty przymusowe. Na koniec 1945 roku w Słupsku było już ponad 13. tysięcy Polaków, a razem z ludnością niemiecką mieszkało w mieście nad Słupią około 34. tysięcy ludzi. Taka dynamika wzrostu ludności pochodzenia polskiego świadczy o prężnym rozwoju miasta, przede wszystkim w zakresie aprowizacyjnym i gospodarczym.

Jak opowiadają świadkowie tamtych dni, w roku 1945 Słupsk był barwnym i tętniącym życiem miastem - oczywiście na miarę czasów i możliwości cywilizacyjnych. Ludzie po latach okupacji pragnęli normalności, spokoju i zwykłego życia.

Sprzyjała temu infrastruktura miasta, zarówno mieszkalna jak i przemysłowa, która nie została zniszczona i w większości za wyjątkiem śródmieścia zachowała swoją wartość techniczną. Nie zaniżyły jej w znaczący sposób także: nikłe straty działań wojennych, powojenne spalanie słupskiej starówki, wywóz niektórych składników majątkowych przez Rosjan, jak również polski szaber czy świadome niszczenie i wywóz wyposażenia przez Niemców. W porównaniu ze zniszczeniami na terenie okupowanej Polski,

tutaj na ziemiach odzyskanych było swoiste „eldorado”.

W powojennym Słupsku po Niemcach pozostało około: 150 wszelkich pomieszczeń sklepowych, magazynowych i hurtowych branż innych niż spożywcza, 130 pomieszczeń w których znajdowały się sklepy spożywcze i kolonialne, 80 lokali gastronomicznych: restauracji, kawiarni, cukierni, jadłodajni, 50 piekarni oraz 25 kiosków. Oprócz przytoczonych lokali handlowo-wytwórczych było wiele obiektów branż przemysłu metalowego, chemicznego i innych.

Wszystko to stanowiło niezaprzeczalnie ogromną, jak na tamten czas, bazę gospodarczą do wykorzystania przez przebywających w Słupsku lub do niego przybywających rzemieślników polskich. Mankamentem było zaopatrzenie w surowiec i materiały, ale z tym słupscy rzemieślnicy jakoś sobie radzili.

Dobrym przykładem radzenia sobie z zaopatrzeniem, może tutaj być przedsiębiorczość słupskich piekarzy - Kaszubów, którzy mąkę sprowadzali z Gochów lub Zaborów. Wozy konne z kaszubską mąką lub zbożem nie były w Słupsku rzadkością.

Znane mi są z opowiadań przypadki, że wielu słupskich rzeźników przywoziło rowerami do swoich małych masarni rąbanek prosto od gospodarzy z pobliskiej wsi, zamieniając ją w nocy na pachnące wędliny.

Jednakże trudności zaopatrzeniowe istniały, mało tego były głównym problemem jaki legł u podstaw zrzeszania się, a później poruszania tego zagadnienia na zebraniach poszczególnych cechów.

Według ewidencji z dnia 1. października 1945 roku szacowano ilość zakładów rzemieślniczych na około pięćdziesięciu, a pod koniec roku już na 102. W niespełna roku później Pełnomocnik Rządu w swoim sprawozdaniu z maja 1946 roku pisał o 200. takich warsztatach, wymieniając wśród nich: 47 ślusarskich, 40 krawieckich, 26 warsztatów stolarskich, 16 kuźni, 14 szewskich, 8 elektromechanicznych, 8 transportowych, 7 fotograficznych, 7 samochodowych, 6 hydraulicznych, 6 składów towarowych, 6 zakładów kamieniarskich, 6 handlu opalem, 5 malarskich, 4 kołodziejskie, 3 bednarskie, 3 pralnie, 2 tapicerskie, 2 dekarne i 2 lakiernicze,

Pierwsi byli piekarze

Administracyjnie początki polskiego rzemiosła w Słupsku dało zebranie Cechu Piekarzy, Cukierników i Młynarzy, które odbyło się w dniu 28

Rok 1945 -początki polskiego rzemiosła w Słupsku

Rzemiosło jest zawodowym wykonywaniem działalności gospodarczej na własny rachunek, przez rzemieślnika posiadającego udokumentowane umiejętności do wykonywania zawodu. Dawniej rzemiosło stanowiło podstawową działalność wytwórczą, handlową i usługową. W powojennym Słupsku rzemiosło było podstawą tworzenia polskiego życia gospodarczego w wyzwolonym mieście.

czerwca 1945 roku w siedzibie Pełnomocnika Rządu przy ulicy Złotej (dziś ul. Zamenhofa). Na zebranie przybyło 20. rzemieślników. Gośćmi cukierników, piekarzy i młynarzy byli: wiceburmistrz Słupska **Adam Stelmach**, przedstawiciel starostwa oraz urzędnicy obu organów miejscowej władzy. Zebranie otworzył **Julian Żółtowski** (1903-1950, S.C. kw. 7B, rz. 4, m. 1) właściciel cukierni „Warszawianka”. Zebranie poprowadził **Roman Mirek** - właściciel piekarni przy dzisiejszej ulicy Armii Krajowej (piekarnia funkcjonuje do dzisiaj), otwierając je słowami „Cześć rzemiosłu”. Roman Mirek został pierwszym Starszym Cechu Cukierniczo-Piekarskiego i Młynarzy w Słupsku. Podstarzym wybrano **Juliana Żółtowskiego**. Do władz cechu weszli również: **M. Kaczorowski, Jan Łodyga, Franciszek Nijakowski, Stanisław Binaszewski, Zygmunt Wambier** i **Gański** oraz syn Jana Łodygi **Teodor Łodyga**.

Zrzeszenie się grupy rzemieślników już w dniu 28 czerwca 1945 roku świadczy o tym, że w niespełna cztery miesiące od wyzwolenia, w Słupsku prężnie działali polscy rzemieślnicy, którzy zapragnęli mieć swoją organizację na terenie miasta.

Pierwszymi polskimi rzemieślnikami przejmującymi ponemieckie pomieszczenia byli przebywający tutaj na robotach przymusowych lub w niewoli. Wśród nich odnotować należy: **Alfonsa Bronka** (1921-1999, S.C. kw. 26G, rz. 4, m. 21) - rzeźnika, **Mariana Antonowicza** - fryzjera, **Mariana Piłata** (1906-1989, S.C. kw. 6A, rz. 4, m. 41) - szewca, **Joachima Kiliana** - kominarza.

Kilka dni po wyzwoleniu do Słupska przybyli i utworzyli działalność rzemieślniczą: **Florian Kortas** (1900-1973, S.C. kw. 7B, rz. 12, m. 10), - fryzjer, **K. Olender** - ślusarz,

Jednak największą grupą rzemieślników otwierającą działalność w Słupsku w roku 1945 byli piekarze. To oni jako

pierwsi żywili - znakomitym chlebem, (wypiekany w piecach węglowych lub na drewno) mieszkańców grodu na Słupię. Wśród nich byli mistrzowie piekarnictwa, którzy przejęli ponemieckie piekarnie znajdujące się pod adresami: **Antoni Biskupski** - ul. Żymierskiego 24 (Wileńska), **Władysław Brzozowski** - ul. Dworcowa 3 (Wojska Polskiego), **Czesław Ciemnoczółowski** - ul. Dworcowa 3 (Wojska Polskiego), **Wilhelm Kasprowski** - ul. Sławińska 93 (?), **Roman Mirek** - ul. 3-Maja 14 (Armii Krajowej), **Mikołaj Pawelski** (1906-1975, S.C. kw. 12, rz. 24, m. 26) - ul. Pankowa 14 (Paderewskiego), **Józef Pastwa** - ul. Jaracza 12, **Edmund Piłat** (1906-1952, S.C. kw. 4A, rz. 10, m. 20) - ul. Pankowa 19 (Paderewskiego), **Stanisław Portaszkiewicz** - ul. Dworcowa 19 (Wojska Polskiego) **Władysław Sadowski** - ul. Grodzka 19, **Stanisław Sadoczyński** - ul. Św. Zofii 26 (Reja), **Józef Sobociński** - ul. Niemcewicz 2, **Marian Sikora** - ul. Kopernika 15, **Henryk Stokłosa** (1914-1999, S.C. kw. 11, rz. 1GR, m. 28) - ul. Łokietka 7, **Kazimierz Strzelecki** (1888-1953, S.C. kw. 4A, rz. 6, m. 1) - ul. Mickiewicza 6, **Franciszek Szczepankowski** (1888-1977, S.C. kw. 12, rz. 11, m. 31) - ul. Grottera 23, **Bolesław Szycza** (1912-1976, pochowany w Chojnicach) - ul. Sierpinka, **Jan Szwarz** - ul. Szpitalna 20a (Tuwima (?)), **Władysław Szafrański** - ul. Bytowska 30 (Lutosławskiego (?)), **Zygmunt Wambier** - ul. Niemcewicz 10, **Zygmunt Wiśniewski** - ul. Św. Piotra 12, **Żółtowski Julian** - ul. Dworcowa 11 (Wojska Polskiego), **Żymelka Sylwester** - ul. Kopnickiej 13...

Mam świadomość, że lista nie jest pełna, gdyż w owym okresie nie wszyscy rzemieślnicy wypełniali obowiązki ewidencji swojej działalności, ponieważ służby skarbowe były dopiero w organizacji. Odnotujmy tylko, że w roku 1947, gdy w miarę szczerze ewidencjonowano wszelką działalność

gospodarczą było w Słupsku 47 piekarń.

Potem byli inni

Po piekarzach zrzeszyli się stolarze. W dniu 11 sierpnia 1945 roku w stolarni **Ambrożego Pałczyńskiego** odbyło się zebranie założycielskie Cechu Rzemiosł Drzewnych w Słupsku. Starszym cechu został gospodarz spotkania **Ambroży Pałczyński**, podstarzym - **Bogusław Mikuliński** (1910-1989, S.C. kw. 8BG, rz. 1, m. 3), a sekretarzem i skarbnikiem wybrano **Franciszka Szafranka** (1901-1997, S.C. kw. 5A, rz. 4, m. 8), który nie był stolarzem, a urzędnikiem państwowym, pracował bowiem w Urzędzie Pełnomocnika Rządu na obwód słupski, pełnił tam obowiązki kierownika wydziału przemysłu Starostwa Powiatowego. Ławnikami cechu zostali słupscy stolarze: **Brodziak, Korek, Dziełiński, Górny i Kulczyk**.

W tym samym miesiącu, w dniu 24 sierpnia 1945 roku powstał Cech Rzeźników i Wędliniarzy w Słupsku. Chyba ze względu na małą frekwencję na zebraniu założycielskim wybrano tylko władze tymczasowe, w skład których weszli: **Ludwik Całusiński** - starszy cechu, **Józef Buchalski** - podstarzy cechu, **Jan Karol** - sekretarz, **Bernard Pałczyński** - skarbnik, **Edmund Krosz** - ławnik.

Z frekwencją, na swoim zebraniu założycielskim, nie mieli problemów fryzjerzy. Zebrali się oni cztery dni później niż rzeźnicy i wędliniarze. 28 sierpnia 1945 roku w zakładzie fryzjerskim **Modesta Ottachela** przy ulicy Dworcowej 19 stawili się 14. mistrzów nożyczek i grzebienia, którzy założyli Cech Fryzjerów w Słupsku. Starszym cechu został **J. Berdecki**, podstarzym - **Łukasz Fornalski** (1883-1958, S.C. kw. 13, rz. 13, m. 8), sekretarzem **M. Kłosiński**, skarbnikiem **Modest Ottachel**. W Komisji Rewizyjnej cechu znaleźli się: **J. Stasiak, St. Milczarek i Florian Kortas**. Członkami cechu w tym czasie byli następujący słupscy fryzjerzy: **Józefa Dąbrowska, Marian Antoniewicz, Jan Buras, Józef Pawłowski, Tadeusz Piotrowski, Lucjan Poska, Czesław Szymański**.

Największą jednak frekwencją mogło się złożyć zebranie założycielskie rzemieślników branży metalowej. W dniu 15 września 1945 roku 53. rzemieślników wybrało władze Cechu Metalowców w Słupsku. Starszym Cechu został **Józef Kaczkowski**, podstarzym - **Andrzej Szczepaniak**, sekretarzem - **Franciszek Paszka**. Był to licznie największy cech w Słupsku.

Do stycznia 1946 roku powstały jeszcze cechy: krawców, szewców, fo-

tografów, elektrotechników. W międzyczasie z Cechu Cukierników, Piekarzy i Młynarzy wyodrębnił się Cech Młynarzy w Słupsku.

Oprócz cechów powołano rzemieślnicze grupy zawodowe: kamieniarzy, malarzy, transportowców, zegarmistrzów, szklarzy, dachowkarzy i kominarzy.

W dniu 3 listopada 1945 roku Izba Rzemieślnicza w Gdańsku utworzyła Tymczasowy Zarząd Powiatowy Cechów w Słupsku. Na kierownicze stanowiska zostali mianowani: **Bogusław Mikuliński** - prezes i **Ludwik Całusiński** - wiceprezes. Biuro Zarządu mieściło się przy ulicy Rapackiego 13 m. 1 (dziś ulica Solśkiego).

Epilog

Żadna grupa społeczna tak jak rzemiosło w czteroleciu powojennym w tak znaczący sposób nie przyczyniła się do rozwoju Słupska. W każdym następnym roku wzrastała ilość zakładów rzemieślniczych i globalna produkcja małych rodzinnych firm. Rzemieślnicy żywili, ubierali, budowali i tworzyli miejsca pracy.

Ponadto stanowili ważny element narodowy i patriotyczny. Przykładem, jednym z wielu, niech będzie uchwała pierwszego założycielskiego zebrania Cechu Cukierników, Piekarzy i Młynarzy, w której m.in. czytamy:

„Zebrani rzemieślnicy wyrazili swą gotowość pracy nad umacnianiem Polski na odzyskanych ziemiach, tak aby stały się one na zawsze polskie.”

Również żadna inna grupa społeczna nie zaznała od państwa tak wielkiej niegodziwości za swą działalność. Mam tutaj na myśli rok 1949 i słynny domiar, który na wiele lat pogrzył polskie rzemiosło i również polską gospodarkę.

Wielu słupskich rzemieślników zaprzestało produkcji, polikwidowało swoje warsztaty, wyjechało na zawsze ze Słupska.

Andrzej Obecny

P.S. Temat rzemiosła słupskiego na łamach gazety „Moje Miasto” będzie kontynuowany. Dlatego proszę o uczestniczenie w tym dziele Czytelników, szczególnie tych, którzy dostrzegają w artykule nieścisłości, niedopowiedzenia lub chcieliby poszerzyć podane informacje. Szczególnie chodzi mi o informacje o ludziach, którzy uczestniczyli w dziele budowy rzemiosła w Słupsku czyli o słupskich rzemieślników.

W artykule korzystałem z pracy Mieczysława Pietrusiewicza pt. *Rzemiosło słupskie w czterdziestoleciu PRL (1945-1985)* oraz z materiałów i notatek osobistych.



Ulicą Mikołajską idzie kobieta z dwoma bochenkami chleba, zapewne z piekarni, która mieściła się w narożnym budynku po lewej stronie, granicząc z pocztą.



Słupscy kominarze w pochodzie 1-majowym.



Na zapleczu piekarni przy ulicy Mickiewicza, od lewej piekarz Leszek Orłowski, Bronisław Szycza, Bolesław Szycza oraz uczniowie Muzolf Wini i Górski.



Sanga Słupsk - budownicza.



Gopa przed remontem.



Ośrodek przed remontem.



... latem.



... jesienią.

Buddyści w Słupsku

Ośrodek Buddyjski w Słupsku powstał w 1994 roku, czyli za rok będziemy obchodzili 20-lecie. Przez ten czas przez Ośrodek przewinęło się wiele osób. Kilkoro z nas jest od początku i zaraz będziemy nazywać się starymi buddystami. I inni przyszli później. Jest nas obecnie kilkadziesiąt osób, wielu wyjechało za granicę lub do innych miast w Polsce. Oczywiście mamy z nimi kontakt.



... zimą.

Przez pierwszych kilka lat przenosiliśmy się, często szukając odpowiedniego miejsca. W końcu w roku 1997 wylądowaliśmy na Hubalczyków i tam znajdowała się nasza siedziba aż do roku 2004, kiedy to przeniesliśmy ośrodek na Jaracza. Budynek, który wówczas przejęliśmy od miasta, mówiąc delikatnie wymagał generalnego remontu. Wielu z nas poświęciło dużo czasu i włożyło wiele wysiłku, aby to miejsce wyglądało tak jak dziś.

Zdradzę, że kiedy przyjeżdżają do nas tak zwani podróżujący nauczyciele i widzą nasz ośrodek pierwszy raz, wszyscy są pod dużym wrażeniem. Czyli na tle 70. ośrodków naszej linii w Polsce nasz wygląda okazale:-)

Chcąc przybliżyć mieszkańcom tę piękną i ciekawą filozofię (specjalnie użyłem określenia *filozofia*, bo nie można chyba nazwać buddyzmu wiarą w powszechnym tego słowa znaczeniu), postanowiliśmy za przykładem wielu polskich miast, zorganizować tydzień kultury buddyjskiej.

Trudno jest tu w kilku słowach opisać tę głęboką filozofię. Większość społeczeństwa wie tyle, że buddyści to po prostu dobrzy ludzie. (uśmiech) Ponadto stereotyp mówi, że musi być to ktoś łysy i nosić ciemnoczerwone szaty. Na szczęście jak widać, to tylko stereotyp (uśmiech).

Określanie się mianem buddysty, moim zdaniem, tak naprawdę niewiele znaczy. Mógłbym to porównać do biegania. Ktoś, kto biega, wcale nie musi mówić o sobie, że jest biegaczem. Po prostu biega, traktując to jako coś zdrowego. Tu jest podobnie. Buddyzm w dużym stopniu jest zdrowym rozsądkiem. Mój nauczyciel, Lama Ole Nydahl mówi, że od pewnego stopnia inteligencji wszyscy są buddystami, czy wiedzą o tym, czy nie. Buddysta to inaczej człowiek środka, takie jest tłumaczenie tego słowa w kraju, skąd buddyzm pochodzi.

Więc kiedy pojawia się refleksja, przekonanie, że jesteśmy w pewnym centrum dowodzenia, w bazie

lub może inaczej, w wielkiej fabryce, w której wszystko powstaje, zaczyna się tak zwany duchowy rozwój. Jedyna świętość, jaką tu mamy, to prawo przyczyny i skutku. Zatem

Gopa po remoncie.

dobrze jest wiedzieć, jakie działanie przynosi pożytek, a jakie jest szkodliwe, czyli po prostu głupie. Np.: można powiedzieć ludziom: „róbcie, co chcecie”, ale kiedy powiemy to zdanie dobrym ludziom, to oni zbudują miasto, natomiast kiedy powiemy to samo zdanie ludziom złym, mogą je zburzyć. Zatem mądrość i współczucie muszą iść zawsze z sobą w parze. Ponadto warto wiedzieć, że ego nie jest tutaj królem, a wręcz przeciwnie, niechcianym gościem. Nasza małostkowość, słabości i osobista duma muszą w finale przegrać i poddać się oświeceniu. Ludzie wielcy duchowo, jak łatwo

zauważyć, mało myśleli o sobie, a wiele o innych. Na zakończenie zacytuję jeszcze raz mojego nauczyciela: „Myślisz o sobie, będziesz miał kłopoty, myślisz o innych będziesz miał pracę do wykonania”. (uśmiech)

Z tą motywacją postanowiliśmy zorganizować tydzień kultury buddyjskiej w Słupsku. Odbędzie się on w dniach 6-12 maja. Życzymy Państwu wszystkiego, co najlepsze i zapraszamy na to wydarzenie.

Darek Gatniejewski
Fot. arch. Autora

BUDDYZM DIAMENTOWEJ DROGI
LINIA KARMAKAPTU



DNI KULTURY
BUDDYJSKIEJ
W SŁUPSKU 06-12.05.2013



PRZESTRZEŃ
UMYSŁU
35 lat Buddyzmu Diamentowej Drogi w Polsce

07.05.2013 **WTOREK**

17.00 - Dzień otwarty Buddyjskiego Ośrodka Medytacyjnego w Słupsku
19.00 - Medytacja poprzedzona wyjaśnieniami
Miejsce: Buddyjski Ośrodek Medytacyjny, Słupsk, ul. Jaracza 6

08.05.2013 **ŚRODA**

19.00 - Wykład nauczyciela buddyzmu Juliusza Humiennego
pt.: „Wprowadzenie do buddyzmu”
Miejsce: Herbaciarnia „W Spichlerzu”

09.05.2013 **CZWARTEK**

18.00 - Film dok. „Wintertour” z podróży w głąb Syberii Lamy Ole Nydahla
19.00 - Medytacja poprzedzona wyjaśnieniami
Miejsce: Buddyjski Ośrodek Medytacyjny, Słupsk, ul. Jaracza 6

10.05.2013 **PIĄTEK**

17.00 - Dzień otwarty Buddyjskiego Ośrodka Medytacyjnego w Słupsku
19.00 - Medytacja poprzedzona wyjaśnieniami
Miejsce: Buddyjski Ośrodek Medytacyjny, Słupsk, ul. Jaracza 6

11.05.2013 **SOBOTA**

15.00 - Dzień otwarty Buddyjskiego Ośrodka Medytacyjnego, Słupsk, ul. Jaracza 6
18.00 - Wykład nauczyciela buddyzmu Marcina Barańskiego pt.: „Buddyzm na Zachodzie”
Miejsce: Sala Rycerska, Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, ul. Dominikańska 5-9

12.05.2013 **NIEDZIELA**

12.00 - Wykład nauczyciela buddyzmu Marcina Barańskiego pt.: „Buddyzm w codziennym życiu”
Miejsce: Buddyjski Ośrodek Medytacyjny, Słupsk, ul. Jaracza 6

Imprezie towarzyszy wystawa pt.: Przejście umysłu, Plac Zwycięstwa 3, Słupsk

WSTĘP BEZPŁATNY na wszystkie wydarzenia

BUDDYJSKI OŚRODEK MEDITACYJNY W SŁUPSKU, ul. Jaracza 6, www.slupsk.buddyzm.pl, www.buddyzm.pl

A.O.: Miesiąc maj jest tak właściwie miesiącem, kiedy w samorządach ruszają przygotowane w miesiącach zimowych, pod względem proceduralnym wydatki majątkowe czyli inwestycje, zamierzenia związane z okresem wiosennym, wypoczynkiem dzieci i młodzieży. Jaki pod tym względem w porównaniu do okresów minionych będzie ten rok. Wszak wszyscy mówią o kryzysie, o załamaniu się finansów publicznych.

L.K.: Nie ukrywam, że rok 2013 będzie dla naszej gminy rokiem trudnym. Trudniejszym od lat poprzednich. Wprawdzie uchwalając budżet przewidzieliśmy to i jest to w nim uwzględnione, ale na pewno nie będzie łatwo. Głównie związane jest to z mniejszymi

taki, aby mieć wkład własny. Chcąc zatem inwestować za mniejsze pieniądze z budżetu gminy, nie możemy preferować inwestycji w 100% finansowanych przez nasz budżet.

A.O.: Jest to bardzo dobre, gospodarskie spojrzenie na publiczne wydatki własne. Wiem, że wiele gmin niestety nie bierze tego pod uwagę. Zatem pewnie i konkurencja po środki unijne poczynając od 2014 roku będzie mniejsza.

L.K.: Nasze myślenie idzie właśnie w tym kierunku. Chcemy w ten sposób zwiększyć możliwości spłaty, aby nie przekroczyć odpowiednich, nowych wskaźników ograniczających dostęp gmin do środków europejskich.

A.O.: To przejdźmy do konkretnych inwestycji, których

Rok 2013 w Kobylnicy

Z Leszkiem Kulińskim wójtem gminy Kobylnica o wydatkach budżetowych w roku 2013, innych zamierzeniach i przyjętych inicjatywach - rozmawia Andrzej Obecny



ważną inwestycją wartości około 2. mln. złotych będzie rozbudowa sieci wodociągowej i kanalizacyjnej w miejscowości Reblino i Reblinko. Jest to kontynuacja zadania porządkowania sieci wodociągowo-kanalizacyjnej w gminie Kobylnica. Sieć z tych miejscowości będzie włączona do ogólnej sieci gminy i miasta Słupska. W latach następnych takie inwestycje będą realizowane w pozostałych nieskanalizowanych miejscowościach. Jest to inwestycja bardzo kosztowna, ale w następnych latach niezbędna.

Następny kierunek to finansowanie i realizacja inwestycji solarnych. W miejscach szczególnie niebezpiecznych, gdzie koszt doprowadzenia instalacji jest bardzo drogi będzie realizowane miejscowe oświetlenie zasilane energią słoneczną. To jest kontynuowanie zadania ze środków Unii Europejskiej.

A.O.: Jaka kwotę zamyka się budżet gminy na rok 2013?

L.K.: Po stronie dochodów zamyka się kwota 52. mln złotych, a po stronie wydatków jest to

sportowo-kulturalnym, na które również przewidzieliśmy dość znaczne środki.

Praktycznie zabezpieczamy potrzeby kulturalne, oświatowe i sportowo-rekreacyjne naszych mieszkańców. Oby tylko chcieli z tego korzystać. Dla mnie jest zastanawiające, że nie zawsze frekwencja na tych imprezach jest zadawalająca. Oferta naszego Gminnego Centrum Kultury i Promocji jest bardzo bogata. Jest wiele przedstawić dla dorosłych i dzieci, kół zainteresowań, można nauczyć się wielu rzeczy: tańca, gry na akordeonie, instrumentach dętych, klawiszowych. Staramy się zachęcać mieszkańców poprzez promowanie tych sposobów spędzania czasu.

A.O.: A pozostałe sprawy?

L.K.: Nie planujemy żadnych zmian. Wszystkie inne dziedziny życia będą realizowane na takim samym poziomie jak w latach poprzednich. Nie planujemy, żadnych likwidacji placówek oświatowych i innych. W tym szkół, mimo, że dzieci w szkołach nam ubywa. Mamy w tej chwili około 1250

wstałych na terenie naszej gminy. To wszystko kosztuje gminę około 750 tys. złotych oraz 250 tys., które dopłacamy do naszych dzieci uczęszczających do przedszkoli Słupska.

Od 1 września wszystkie dzieci, których rodzice będą chcieli skorzystać z opieki przedszkolnej będą nią objęte.

A.O.: Kobylnica współpracuje z wieloma miastami partnerskimi. Nie jest to współpraca malowana, realna. Wiele dzieci korzysta z tanich wakacji na zasadzie wymiany.

L.K.: Tak, oczywiście. Ale najpierw powiem, że Kobylnica w tym roku w sierpniu jest gospodarzem dużej konferencji wszystkich miast partnerskich, na której będziemy gościć młodzież w liczbie 80. osób, która będzie się edukować i rozmawiać na temat energii odnawialnej.



będą wyjazdy za granicę w ramach wypoczynku, ale i np. warsztatów teatralnych.

A.O.: To zakończmy kilkoma słowami o energii odnawialnej w zakresie której Kobylnica jest gminą wiodącą w kraju.

L.K.: Coraz więcej gmin przystępuje do naszego Stowarzyszenia, któremu przewodzę. Myślę, że



Również samorządowcy rozmawiać będą o dalszej wymiernej dla mieszkańców wymianie.

Tak jak w poprzednich latach około 150 dzieci i młodzieży w okresie wakacji wyjedzie na obozy i kolonie do bratnich miejscowości w górach, Bieszczadach i na Wielkopolskę. Oprócz tego

do końca roku będzie to liczba 50. gmin. Jesteśmy już poważną siłą kraju. Myślę, że inwestycje w energię odnawialną, które prowadzi gminy coraz bardziej będą dla nich korzystne, zarówno w wymiarze ekonomicznym jak i ochrony środowiska.

A.O.: Dziękuję za rozmowę



wpływami do gminy, czyli mniejszymi pieniędzmi po stronie przychodów. Obserwujemy, że wśród firm następują ograniczenia, mają one coraz większe problemy, jest to niepokojące bowiem zmniejsza się zatrudnienie i następuje wzrost bezrobocia. Wyraża się to bezpośrednio w mniejszych wpływach - zarówno po stronie podatków dochodowych, jak i lokalnych.

Wszystko to może spowodować, że w drugim półroczu może zająć potrzeba weryfikowania zakresu założonych na rok 2013 inwestycji. Dla nas ten rok nie obfituje w tak liczne inwestycje jak w latach poprzednich.

A.O.: Czy ograniczenie inwestycji w roku 2013 wynika tylko z przyczyn zmniejszenia wpływów budżetowych?

L.K.: Nie. Jest to głównie myślenie o roku 2014 i latach następnych, czyli świadome przygotowanie finansów gminy do nowego rozdania funduszy z Unii Europejskiej. Wiadomo bowiem, że można uzyskać na wiele przedsięwzięć inwestycyjnych dość znaczną kwotę, ale warunek jest

mieszkańcy gminy mogą się spodziewać w bieżącym roku.

L.K.: Na pewno będą to drogi. Dotyczy to przebudowy ulicy Miłokajczyka w Kobylnicy, budowy drogi pomiędzy Kruszyną a Komilowem, zmiany układu komunikacyjnego w miejscowości Kończewo czyli szereg nowych ulic połączonych z ich oświetleniem i budową kanalizacji deszczowej. Te inwestycje pochłoną niemal połowę budżetu na inwestycje mimo, że udział w nich będą miały firmy inwestujące na terenie naszej gminy w odnawialne źródła energii.

A.O.: Rozumiem, że na terenie gminy powstaną nowe farmy wiatrowe?

L.K.: Tak, firma czeska w rejonie Kończewa będzie inwestowała w elektrownie wiatrowe.

A.O.: A inne inwestycje?

L.K.: Z takich ważniejszych będzie to modernizacja i wyposażenie ośrodków zdrowia. W tym roku będziemy to kończyli. Będzie realizowana również termomodernizacja placówek oświatowych. Będzie to szkoła w Kobylnicy i hala sportowa w Kwakowie. Taką po-



kwota 49. mln złotych. Jest to budżet bezpieczny, przygotowujący gminę do inwestycji w latach 2014 i następnych, gdzie będziemy aplikować po środki europejskie z nowego rozdania, jak również biorący pod uwagę regres gospodarczy, z którego wynika, że po stronie przychodów może nie być zrealizowany.

A.O.: Oprócz inwestycji, będą inne wydatki, które wyróżniają gminę na tle innych sąsiednich samorządów?

L.K.: Będzie dużo, jak poprzednio, przedsięwzięcie o charakterze

uczniów. Nigdy nie było tak mało. To oczywiście rodzi zwiększone koszty, ale my wiemy, że trzeba to po prostu przetrwać, bo za kilka lat liczba dzieci w szkołach wzrośnie.

Dodam, że sporo inwestujemy w przedszkola. Popieramy programy, które aplikują przedszkola niepubliczne i wspieramy tego typu placówki. Mamy w tej chwili tego typu opieką objętych około 200. dzieci, a nie są to przecież małe środki, mimo to chcemy aby takich dzieci było 250. Podobny system stosujemy do żłobków po-



Zapotrzebowanie na rządy silnej ręki w społeczeństwie są zawsze proporcjonalne do rozwarstwienia społecznego pod względem ekonomicznym. W Polsce po roku 1989 ten proces następuje w tempie zaskakującym. Z jednej strony 30% polskich dzieci jest niedożywionych, a z drugiej w rękach nielicznej grupy Polaków gromadzone są „nieprzyzwoite” fortuny.

Powoduje to uzasadnione frustracje społeczne.

Prawo i Sprawiedliwość postanowiło to wykorzystać. Aby tak się stało opracowano strategię, która miała za cel zdobycie władzy, lecz nie dla rzeczywistych zmian, dla ludzi, a dla samej władzy. Pomysł się powiódł - prezydentem został Lech Kaczyński, a jego brat i mózg całej tej politycznej intrygi Jarosław Kaczyński został premierem.

Przypomnijmy:

Dla ludu stworzono hasła legitymujące przyszyły „pisowski raj”. Oto one: odnowa moralna w życiu publicznym, oparcie państwa o tradycje narodowe i demokratyczne, odbudowę zaufania społecznego do instytucji państwa, prawa, parlamentu, administracji, rynku gospodarczego, konieczność stworzenia od nowa wielu praw i instytucji, likwidację zbędnych urzędów, zwalczanie przez władze korupcji, likwidację komunistycznej agentury w służbach specjalnych, szczególną opiekę prawną nad rodziną jako podstawową instytucją życia społecznego, solidarność społeczną, nadrzędność polskiego prawa konstytucyjnego nad międzynarodowym.

Na pierwszy rzut oka piękne i chwytliwe.

Ludzie uwierzyli. PiS zdobył władzę. Jak było każdy, a może już nie każdy - pamięta? Gdy dzisiaj rozmawiam z wieloma ludźmi wielu powtarza:

- Słuchaj, jak ja się w tamtych czasach bałem, autentycznie się bałem, tak samo jak moi rodzice w czasach stalinowskich.

Na niespotykaną skalę rozpoczęły się spektakularne aresztowania. W telewizji pokazywano ludzi wyprawdzanych ze swoich mieszkań o 6 rano. W prasie pojawiały się zdjęcia twarzy, znanych osób, z czarnym paskiem na oczach. Nie obyło się bez ofiar.

To samo działo się nie tylko w wielkich metropoliach. Każdy prowincjonalny działacz PiS-u na swoim terenie chciał wykryć „układ”.

Po latach okazało się, że rzeczywiście taki „układ” stworzono, ale nie stworzyli go ci, u których go szukano i których oskarżano, a wręcz odwrotnie.

Prawdziwą twarz „wilków w owczej” skórze obnażył film „Układ zamknięty” według scenariusza Michała S. Pruskiego i Mirosława Piepki.

„Układ zamknięty”, to porażająca opowieść o trójce biznesmenów, którzy stali się celem intrygi skorpupowanych urzędników państwowych - prokuratora (Janusz Gajos w kolejnej wielkiej roli) oraz naczelnika urzędu skarbowego (Kazimierz Kaczor).

Inspiracją dla twórców tego filmu była prawdziwa historia biznesme-

nów, zmagających się z zarzutami stawianymi przez prokuraturę oraz urząd skarbowy. Wszyscy trafili do aresztu, a ich firmę doprowadzono do upadku. Sprawy prowadzone przeciwko nim zostały po latach umorzone z powodu braku znamion przestępstwa, a przedsiębiorcy uniewinnieni. Nikt nie naprawił im doznanych krzywd, bowiem otrzymali tylko symboliczne zadośćuczynienia.

Co ciekawe autentyczni sprawcy owego zamkniętego układu mają się dobrze, ba nawet awansowali.

Film „Układ zamknięty” jest oczywiście pokazaniem oblicza IV RP oraz wykorzystania uległych politykom prokuratorów, inspektorów skarbowych i innych urzędników do walki politycznej bez względu na koszty społeczne.

Słupsk również miał swój „Układ zamknięty”. „Demaskatorami” jego, na użytek polityczny, było dwoje parlamentarzystów: posłanka Prawa i Sprawiedliwości oraz poseł Ligi Polskich Rodzin.

W dniu 26 maja 2013 roku Sąd Apelacyjny w Gdańsku uniewinnił wyrokami prawomocnym **Jerzego Mazurka** - byłego prezydenta Słupska i wiceministra, **Jerzego Wandzla** - byłego wiceprezydenta i prezydenta Słupska oraz **Andrzeja Obecnego** - byłego członka Zarządu i wiceprezydenta Słupska.

Namówiłem moich kolegów z ośmioletniej ławy oskarżenia i dziesięcioletniej walki o udowodnienie swojej niewinności do rozmowy na ten temat. Muszę przyznać, że zgodzili się, ale nie bez obaw - bowiem - argumentowali, czy warto, czy nie lepiej zapomnieć o tym dziesięcioletnim psychicznym terrorze. Bowiem, kto tego nie przeżył, nie doświadczył niczego nie zrozumie.

Jednak w końcu zgodzili się, za co im dziękuję.

A.O.: Jakie macie panowie wrażenia po obejrzeniu filmu „Układ Zamknięty”? Zanim odpowiecie, ja przedstawię krótko kilka własnych refleksji. Po pierwsze; bardzo przeżyłem większość scen filmowych. Powróciły myśli o dziesięcioletnim, psychicznym terrorze. Podobnie jak bohaterowie filmu czułem się bezbronnym i zagubionym przed usługami politykami, dziennikarzami, prokuratorami, urzędnikami. Czułem się bezbronny, jak przez prawie dziesięć lat, przed bezzasadnymi i pozbawionymi faktycznych podstaw oskarżeniami polityków. W tamtym czasie nie miałem żadnych narzędzi obronnych, gdyż żadne racjonalne argumenty i żadne słowa nie trafiały do dyspozycyjnych dziennikarzy, ich przesłuchanych, polityków, przesłuchujących mnie policjantów i prokuratorów. Również część społeczeństwa „łaknęła krwi”. Moje poważne dzisiaj problemy zdrowotne mają bezpośredni związek z tą sprawą.

J.M.: Ja po obejrzeniu filmu, po własnych dziesięcioletnich doświadczeniach doszedłem do wniosku, że rządzące wówczas Polską władze zamiast chronić obywatela,

Układ zamknięty

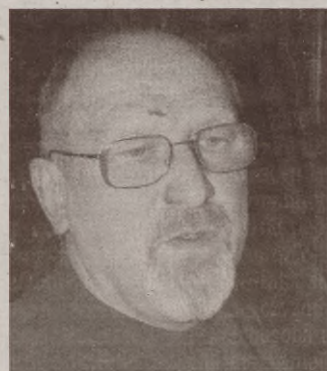
„IV RP” i „układ” były to dwa najbardziej popularne slogany polityczne stworzone przez polityków Prawa i Sprawiedliwości, mające podkreślić potrzebę zmian ustrojowych państwa polskiego, po 15 latach trwania transformacji demokratycznych w Polsce. Życie pokazało, że w rzeczywistości chodziło o wprowadzenie w Polsce, metodami demokratycznymi, quasi totalitaryzmu. Podobne przykłady z przeszłości, mające miejsce w Europie, nie są nam obce.

wręcz odwrotnie używały całej swojej maszyny, w tym prokuratury, do tego żeby tego obywatela osaczyć i go niszczyć.

Jest to oczywiście sprzeczne z zasadą konstytucyjną, bo po to mamy państwo aby państwo obywatela obejmowało opieką.

A.O.: Czy to państwo niszczyło każdego obywatela?

J.M.: Oczywiście, że nie. Dotyczyło to określonych osób w tym państwie. Taka swoista wybiórka.



Muszę powiedzieć, że wypiszę wymaluj, na podstawie naszych doświadczeń taki kolejny film mógłby powstać. Ten film niestety obrazuje, że człowiek, który znajduje się w takiej sytuacji jak bohaterowie filmu, czy my - jest napiętnowany społecznie. Bowiem, gdy dorwa się do tego dziennikarza, to wzorem walk gladiatorów czytelnicy - czytaj społeczeństwo, pokazują kciukiem w dół - dobić. Bo czyż dziennikarze mogą kłamać? A niestety kłamią i są niestety uczestnikami „Układu zamkniętego”. Zatem, długo przed zapadnięciem wyroku człowiek zostaje skazany.

A.O.: Ja bym powiedział, że dziennikarze wywołali tę całą sprawę, czy w porozumieniu z politykami, to już inna rzecz. Ale chęć newsa jest, niestety silniejsza niż cokolwiek.

J.M.: W naszym przypadku tak było, był to niedouczonego dziennikarza, który nie miał zielonego pojęcia o ustawie o komercjalizacji i prywatyzacji przedsiębiorstw, do tego dołączyła się posłanka, która ma ambicje, a nie bardzo wie o co chodzi i wywołują tę całą „afere”. A, że jest to ewidentna bzdura nikt tego nie chce wiedzieć i o tym słyszeć. Zapotrzebowanie jest inne.

A.O.: Nie mówmy na razie o tym. Mówmy o naszym stanie psychicznym, bo bardzo sugestywnie pokazuje to ten film. Mówmy o tym, jak można znieść dziesięcioletni okres psychicznego terroru, ciągłego stresu, napiętnowania, burzenia życia osobistego, wielkiego wysiłku materialnego i to zupełnie bezpodstawnie. A dzieje się tak tylko dlatego, że masz poglądy lewicowe, jesteś prezydentem, a inny - twój przeciwnik politycz-

ny ma ambicje wykryć za wszelką cenę układ na swoim terenie?

Osobiście mam z tego okresu bardzo przykre doświadczenia. Na przykład, idę sobie ulicą i obok słyszę specjalnie głośno wypowiadane słowa:

- Zobacz to ten złodziej. - Nachapał się na prywatyzacji jak każdy komuch. - Dom pobudował za nasze pieniądze. (notabene dom zbudowałem będąc jeszcze w wojsku, za zrzeczenie się mieszkania i kredyt w 1991 roku). - Patrz idzie układ. I temu podobne oskarżenia osób czerpiących swoją wiedzę z kłamliwych artykułów lub osobistych emocji.

J.M.: Tak. Mnie mówiono w oczu ukradłeś pięć milionów. Moje dziecko przychodziło ze szkoły z płaczem:

- Tatusz mnie w szkole szykanowano mówiąc, dlaczego ty jeszcze nie siedzisz w więzieniu jako złodziej.

I dopiero po takich doświadczeniach dochodzimy do wniosku jacy jesteśmy słabi, wobec tego wielkiego, bezdusznego aparatu władzy. Jacy jesteśmy słabi, gdy takim szaleńcom jakich mamy choćby w PiS-ie, przyjdzie do głowy pomysł, mając pewną potrzebę polityczną, organizować łapanek. Bo tak naprawdę, w Słupsku, chodziło o łapanie trzech prezydentów: prezydenta Wandzla, prezydenta Obecnego, prezydenta Mazurka i nieważne było, żeby złapać króliczka, tylko aby go gonić.

A.O.: Dlatego, takie sprawy trwają bardzo długo, nasza trwała aż dziesięć lat.

J.M.: I przez dziesięć lat nie masz możliwości, tak naprawdę działania społecznego, politycznego, gospodarczego, zawodowego. Ja na przykład nie mogłem wystartować w żadnych konkursach na różne stanowiska, bo często ci, którzy takie konkursy organizowali w warunkach podawali, że wyklucza się osoby przeciw którym toczy się postępowanie prokuratorskie lub sądowe. Byłem z takich konkursów wyautowany mimo, że byłem przecież niewinny. Nie mogłem uczestniczyć w wyborach parlamentarnych, gdyż mówiono mi:

- No wiesz Jurek, my nie mamy nic do ciebie, ale wiesz jaki jest odbiór społeczny.

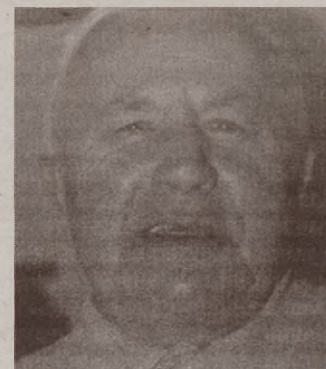
J.W.: Nasza sprawa rozpoczęła się, zresztą na pewno celowo, przed wyborami samorządowymi i pamiętamy jak się to skończyło. Wspominałem wtedy kolegom z mojego komitetu wyborczego Słupskiego Porozumienia Samorządowego, że tocząca się sprawa może mieć negatywny wpływ na wyniki wyborów. W tamtym czasie przecież liczne, nieprawdziwe publikacje prasowe, nie pozostały przecież bez echa. Na te publikacje wprawdzie, żeśmy obszernie odpowiadali, ale nie zawsze

wszystko zamieszczano. Osobiście liczyłem na rozsądek wyborców, ale niestety wielu uległo czarnemu pijarowi. Z jednej strony zawiodłem się w swoich oczekiwaniach, ale później przestałem się dziwić, gdyż skala nagonki była olbrzymia. Nie mam dzisiaj najmniejszej wątpliwości, że spowodowało to, że w następnej kadencji nie mogłem być radnym. Skutecznie sprawa ta wyeliminowała mnie z życia społecznego i politycznego w Słupsku. Szkoda, bo moje długoletnie doświadczenie zarówno gospodarcze jak i samorządowe mogłoby być wykorzystane. Mogłem mojemu miastu służyć, ale niestety sprawa DiM stała temu na przeszkodzie. Dzisiaj z tego doświadczenia pozostała we mnie wielka zadra.

A.O.: Niestety u nas nie korzysta się z potencjału intelektualnego. Najważniejsze jest człowieka wyeliminować, zniszczyć, bo może, nie daj Bóg, coś mądrego, podpowiedzieć, zaproponować, zrobić.

A jak odebrałeś ten film?

J.W.: Wydaje mi się, że ten film został zrobiony na zapotrzebowanie społeczne, ale również komercyjne. Twórcy tego filmu nie mogli pozostać dłużni obojętni na to co w kraju się działo z większością takich spraw jak nasza. Przecież to nie była tylko sprawa Mazurka, Wandzla i Obecnego. Takich spraw w kraju były setki. Zapadały wyroki uniemożliwiające, a państwo płaciło słone odszkodowania.



Oczywiście autorzy filmu naszego przypadku nie znali. Ale wielkie podobieństwo do naszej sprawy wcale nie jest zbiegiem okoliczności. W kraju działały doskonale funkcjonujące mechanizmy niszczenia ludzi.

A.O.: To był po prostu dobrze funkcjonujący w kraju pisowski „Układ zamknięty”. Ważne jest również to, że zwróciłeś uwagę na przyczynę komercyjną powstania tego filmu. Bowiem skoro cieszy się on taką wielką popularnością, bijąc rekordy frekwencji, świadczy, że „szydło wyszło z worka” i dzisiaj wiemy, że działania IV RP były moim zdaniem quasi totalitarne.

Była to metoda zdobycia władzy przez Prawo i Sprawiedliwość. Szerokiej opinii publicznej znane tego typu sprawy dotyczą przede wszystkim posłów, senatorów, co niektórych biznesmenów, a także prowincjonalne jak nasza umykają szerszemu kręgowi. Ot nic nie znaczą.

A przecież każdy przewodniczący różnych terenowych struktur „jedynie słusznej partii” miał ambicję wykrycia „układu” na swoim terenie i tak się działo. Nasza posłanka Jola postawiła



na Mazurka, Wandzla i Obecnego. No bo na kogo w tamtym czasie? Musiała być to władza lewicowa, to była.

Porozmawiajmy o mechanizmach wykrycia „układu” jaki obowiązywał w tamtym czasie?

J.M.: Ja już wspominałem, że niedouczonego dziennikarza, który niewiele wie o gospodarce i prawie przekształcając własnościowych pisze artykuł-paszkwil. Artykuł ukazuje się w prasie i zaczyna funkcjonować w informacyjnym obiegu. Nie ma znaczenia, że jest kłamliwy.

A.O.: Przypomnę, prawo znane go propagandyzmy niemieckiego nazizmu. Kłamstwo powielane staje się prawdą.

J.M.: Ten paszkwil, jako dowód w sprawie jest wykorzystywany przez polityków mających na sztyndarach IV RP i robi się szybko na jego podstawie doniesienie do prokuratury.

A.O.: My, którym robi się zarzut wiemy od początku, że podawane liczby i rzekome fakty, są nieprawdziwe, ale czytelnicy i opinia społeczna nie. Konia z „rzędem” temu, kto by kogokolwiek przekonał, w tamtym okresie, o naszych racjach. Było zapotrzebowanie na „układ” i nie było siły.

Na podstawie nieprawdziwych doniesień buduje się całą otoczkę oceną.

Co dzieje się potem?

J.M.: A potem, poseł - donosiciel do prokuratury zgłasza swoim władzom w Warszawie, że w Słupsku jest „układ”. Na tak rozpaczliwe i pełne „obywatelskiej troski” sygnały i prośby o nadzór nad prawidłowością prokuratorskiego śledztwa „zatroskany” prominent zaczyna działać.

Najpierw powoduje, że sprawę bada NIK.

A.O.: Niestety. NIK nie odpowiada na zapotrzebowanie „zatroskanych obywateli”. Wykazuje kilka nieznaczących uchybień jak to NIK, na tym kończy sprawę. Co dalej?

J.W.: Gdyby NIK swoją kontrolą zainteresował prokuraturę to oznaczałoby, że w zakresie prywatyzacji istnieją podejrzenia zaistnienia przestępstwa. Ale nic takiego się nie dzieje. Co kontrolerzy NIK-u potwierdzili nie tylko w protokole, ale i na sali sądowej, będąc świadkami oskarżenia.

A.O.: W tej chwili pokazujemy w pewnym sensie anatomię donosu w okresie poprzedzającym IV RP. Niestety miejsce w gazecie jest ograniczone, dlatego dalszy ciąg naszej rozmowy proponuję w następnym numerze gazety, za dwa tygodnie.

Tymczasem dziękuję.

Nieodwracalne zmiany
 Z dużym zainteresowaniem przeczytałem artykuł pana Cezariusza Papiernika „By korzystali wszyscy Obywatele”, w którym Pan pisze o szalonym rozwoju wynalazczości zmieniającej technologię wytwarzania dóbr materialnych, w wyniku czego nasuwa się pytanie: Dokąd zmierzają świat? Co wyniknie z rosnących napięć pomiędzy bogactwem a nędzą, rasami a religiami? Jak ludzkość to rozwiąże?

Tak, rzeczywiście, jest to bardzo ważne, ciekawe i bardzo trudne do rozwiązania zagadnienie społeczne i polityczne jakie poruszył pan Papiernik.

Na ten temat pod hasłem: „Rozwiązania dla nowocześniejszego gospodarki,” odbył się w Warszawie Kongres Technologiczny, na którym głównym problemem i zagadnieniem było wkraczanie technologii w obszary naszego życia i nie można sobie pozwolić na pozostawanie w tyle.

Jest to wielkie wezwanie dla ludzkości. Ideą Kongresu było przybliżenie zainteresowanym najnowszych technologii wobec których stajemy się świadkami nowej Rewolucji Kulturalnej.

Ten temat sygnalizował już dobitnie kilka lat temu w swojej książce prof. Adam Schaff, w której autor mówi właśnie o obecnej rewolucji naukowo-technologicznej, automatyzacji i robotyzacji produkcji i usług, skutkiem czego w dalszej kolejności strukturalnym bezrobociu i... obumieraniu klasy robotniczej [proletariatu], a tym samym śmierć kapitalizmu, który nie może istnieć bez proletariatu i jego wyzysku. Pociąga to za sobą - twierdzi Profesor - konieczność zmiany dzisiejszego ustroju, w inny sposób niż zakłada klasyczny marksizm. Problem jest nieodwracalny i posiada charakter konieczny.

Zostanie to dokonane albo w sposób spontaniczny przez ludzi pozbawionych pracy i środków do życia, albo w sposób społecznie kontrolowany i świadomie zaplanowany [referendum, wybory, „okrągły stół”].

Ten sposób może polegać na zapewnieniu ludziom, na miejsce utraconej pracy - pracy w nowym

znaczeniu - zajęć. Oznacza to konieczność zmiany, nie tylko ustroju społeczno - ekonomicznego, lecz w konsekwencji zmiany całej cywilizacji, z Cywilizacji Pracy w Cywilizację Zajęć. Ta nowa forma pracy, to znaczy Zajęcie i bezrobocie finansowana będzie przez instytucję państwa i samorząd z ogólnego dochodu społecznego, odpowiedniej części, która dotąd przypadała kapitalistom.

Stąd udział względny w podziale produktu społecznego kapitaliści będzie mniejszy o tę część, która będzie przeznaczona na finansowanie Zajęć jako nowej formy pracy.

Według Profesora będzie to nowa rewolucja, w wyniku której powstanie nowy socjalizm [neosocjalizm], według niektórych „postkapitalizm”.

Ponieważ rozwój społeczny obecny, przebiega w innych warunkach obiektywnych, niż te, które istniały za czasów Marksa, dlatego też przebieg tej nowej rewolucji będzie inny, a mianowicie:

Na skutek zmian społecznych naszej epoki marksizm zmienił obecnie swój profil i funkcję, z ideologicznej, która dawniej była wysuwana na plan pierwszy, na teorię humanizmu, która była poprzednio zaniedbana [teoria jednostki ludzkiej, humanizm, autonomiczny, alienacja]. Społeczeństwo na skutek szybko postępującego procesu automatyzacji i robotyzacji produkcji i usług będzie musiało, jako warunek przeżycia, stworzyć nową formę socjalizmu.

Sytuacja ideologiczna epoki uprościła się tak dalece, że dla zastąpienia ustroju kapitalistycznego nową formą socjalizmu, nie jest potrzebny marksizm, lecz wystarczy znajomość faktów z dziedziny postępów robotyzacji i zdolność logicznego myślenia.

Adam Schaff mówi, że zaczyna się nowa, wielce obiecująca epoka rozkwitu teorii marksistowskiej. Odnosząc się do przeszłości nieodległej, uzasadniając niepewność realnego socjalizmu, uważa, że jego krach nie oznacza upadku socjalizmu jako takiego, gdyż tak zwany „Realny

Przedstawiam czytelnikom ciekawy, polemiczny artykuł pana Edwarda Bobińskiego o nieuniknionych zmianach społeczno-politycznych czekających społeczeństwa - w tym polskie, w nadchodzącej przyszłości. Artykuł jest pokłosiem lektury książki Adama Schaffa pod tytułem: „Książka dla mojej żony”.

Socjalizm”, nie jest identyczny z ideą socjalizmu w ogóle. Była to próba realizacji idei socjalizmu wbrew wskazaniom klasycznej doktryny marksizmu. Ta próba się nie powiodła, gdyż udać się nie mogła.

Realny socjalizm zbankrutował z powodu błędów jego realizacji, a dane społeczeństwo nie spełniało warunków obiektywnych [poziom rozwoju materialnego], oraz subiektywnych [poziom rozwoju umysłowego], koniecznych dla budowania w nim ustroju socjalistycznego.

Marks pisał, że społeczeństwo socjalistyczne, to społeczeństwo przyszłości, gdyż socjalizm jest ustrojem elitarnym, dlatego może być zrealizowany jedynie w warunkach krajów wysoko rozwiniętych, aby od początku stać się dystrybutorem lepszych warunków życia dla wszystkich obywateli i tym samym uzyskać aprobatę społeczną dla zmiany ustrojowej. W naszym przypadku pogorszenie warunków życia mas społecznych, nie mogło uzyskać poparcia realizacji socjalizmu.

W dalszych rozważaniach o przyszłości społeczeństwa nie tylko polskiego, Profesor pisze, że stojąc na gruzach realnego socjalizmu „śmiem twierdzić, że socjalizm stoi - oczywiście w nowej postaci - „ante portas” [przed bramą] i to jako, nieodwracalna konieczność, która realizuje spontaniczny rozwój rzeczywistości społecznej”.

I wyjaśnia autor tę konieczność:

„Żyjemy w okresie drugiej Rewolucji Przemysłowej i rewolucji naukowo-technologicznej, [którejsz z rzędu]. Aspekt społeczny zagadnienia, to sprawa automatyzacji produkcji i usług. Jest to nieuchronny i nieodwracalny skutek rewolucji mikroelektroniki, który otwiera przed ludzko-

ścią na nowo bramy raj, ale jednocześnie zmusza do zmiany radykalnej obecnego mechanizmu społecznego produkcji i usług.

Bez tego grozi ludzkości utonięcie w wysokiej fali rewolucji naukowo - technologicznej, wywołującej masowe strukturalne bezrobocie, którego nie wytrzymają nawet najbogatsze społeczeństwa.

Zgodnie z kalkulacją fizyków ok. roku 2030 połowa wszystkich narzędzi pracy na świecie będzie zautomatyzowana, co znaczyłoby, iż około czterech miliardów ludzi znalazłoby się na liście tak zwanych „wyłączonych” inaczej: niepotrzebnych w produkcji i usługach, a więc skazanych na śmierć głodową.

Ponieważ to jest niemożliwe, choćby ze względu na opór „skażących”, musi dojść, albo do chaosu, albo do zmiany cywilizacji pracy na cywilizację Zajęć, co stworzyłoby odpowiednią ilość miejsc pracy dla tych „wyłączonych” miliardów ludzi.

Globalizacja

Rekapitulując powyższe streszczenie zagadnienia przeszłości i przyszłości społeczeństw nakreślonego w „Książka dla mojej żony”. Prof. Adama Schaffa należy uznać, że jeżeli na świecie dokonuje się Nowa Rewolucja Przemysłowa na gruncie naukowo-technologicznym, to i my w nim partycypujemy, ze względu na Globalizację.

Strukturalne bezrobocie, w obecnych warunkach społecznych będzie narastało, a postulowanie jego przewyższenia bez radykalnych zmian naszej sytuacji społeczno-politycznej jest tylko pustostoiem; rozwiązanie tej sprawy polega na przejściu od dotychczasowej cywilizacji pracy, do cywilizacji Zajęć, - jako nowej formy pracy, co jest możliwe

tylko w drodze choćby kolektywizacji dochodu społecznego i wystąpienia instytucji społecznych z państwem na czele jako organizatorów i menadżerów społecznie potrzebnych Zajęć stanowiących nowe formy pracy.

Przy spełnieniu tego warunku, który nie oznacza zmniejszenia dotychczasowego dochodu, problem bezrobocia można zlikwidować do końca i bez reszty - twierdzi Profesor.

Dalej; jeżeli nie będą przedsięwzięte kroki prewencyjne, to strukturalne bezrobocie ogólnoswiatowe przekształci nasze życie społeczne w „czekanie na potop”, który przyjdzie z pewnością, jako „apokalipsa”.

Władze nasze wolą tego nie znać, nie widzieć, stosują tu „strusią politykę” - chowania głowy w piasek, strach przed czymś; a to coś, to strukturalne bezrobocie i ukrywanie o tym wiedzy przed społeczeństwem, które oznacza konieczność rewolucji, nie tylko ustrojowej, lecz głębiej - cywilizacyjnej.

Upadek rządów prawicy, nie tylko pokaże jej niemoc, ale pokaże ludziom przejrzeć „na oczy”, nawet jeśli się dali chwilowo omamić.

Bo stary [marksistowski] socjalizm [naukowy] był odpowiedzią na warunki wyzysku proletariatu w ramach społeczeństwa socjalistycznego. Jeżeli teraz te warunki się zmieniają, to jest oczywiste, że musi się zmienić również obraz współczesnego socjalizmu. Jeżeli obumiera proletariatu, to obumiera sprawa wartości dodatkowej, jako podstawy walki klasowej, obumiera spór o dyktaturę proletariatu, który przenosi się do krainy duchów. Natomiast pojawia się szereg różnych problemów.

Oto niektóre postulaty: Nie można realizować socjalizmu bez zaangażowania emocjonalnego; to jest to samo, co głosi chrześcijańska zasada miłości bliźniego. Jest tak dlatego, że pierwsze chrześcijaństwo było formą socjalizmu owych czasów. Wniosek z tego wypływa taki, że centralnym problemem polityki społecznej jest realizacja zasady sprawiedliwości społecznej w szero-



kim znaczeniu tego słowa. Postkapitalizm to ustrój, który kapitalizmem już nie jest i w jego ramach należy budować społeczeństwo otwarte, bez spekulantów i bez poszukiwaczy pożywnia na śmietnikach.

PRL musiała upaść, ze względu na błędy jej poczęcia i działania, ale odrzucenie wypaczonego socjalizmu nie oznacza akceptacji „złodziejskiego kapitalizmu”.

Przekreślenie praw nabytych w PRL przez obecną transformację równa się przestępstwu narodowemu, na które lewica zgodzić się nie może, gdyż obrona już zdobytych praw społecznych przed złodziejską wykładnią jest jej [lewicy] obowiązkiem.

Obecna - dzisiejsza Lewica nie jest już tą prężną, społeczną awangardą. Jest przerażona perspektywą jej horyzontów i wraz z tym racji jej istnienia w dotychczasowej postaci i niechętna ludziom głoszącym nową prawdę. W ten sposób lewica z motorem dziejów spada „spada” do roli „hamulcowego”.

Profesor Adam Schaff jest radykalnym socjalistą, głosi konieczność zmiany ustroju kapitalistycznego na nowy - „neosocjalizm”, nazywany też „postkapitalizm”, a cała reszta pozostaje do dyskusji. Zachowuje stanowisko antykapitalistyczne, jest rewolucjonistą, ale postulat ten należy realizować inaczej niż poprzednio. Powiada, że rozpoczyna się Wielka Transformacja z „teraz” do nowego socjalizmu, do czego potrzebne jest zjednoczenie sił wierzących i niewierzących.

Czerpano z „Książka dla mojej żony”. A. Schaff

Edward Bobiński

Niezwykły nauczyciel - Franz Frenzel

dokończenie ze str. 6.

Był człowiekiem religijnym, tolerancyjnym, czułym na ludzki los, bez reszty oddanym sprawom swojego zawodu i miasta.

Pierwsza dekada XX wieku dla Franza Frenzla i jego rodziny to najlepszy i najszczęśliwszy okres w życiu. W Słupsku znalazł samodzielną pracę w ulubionym zawodzie, miał dobre pobory, mieszkanie, kochającą rodzinę, szacunek ludzi i uznanie władz.

Wznajm okremem w działalności zawodowej Franza Frenzla był rok 1904. Na Światowej Wystawie w St. Louis uzyskał nagrodę za publikację

o swojej szkole specjalnej. W tymże roku także, wziął udział w I Międzynarodowym Kongresie w Norymberdze, który dotyczył higieny szkolnej. Na kongres został osobiście zaproszony przez organizatorów z prośbą o wygłoszenie referatu o szkołach specjalnych dla uczniów upośledzonych umysłowo. Był tam jedynym nauczycielem z Niemiec.

W 1908 roku zwiększył liczbę dzieci w szkole tak, że zaszła potrzeba utworzenia dodatkowej klasy. Szkoła pochłaniała Go bez reszty. W tym czasie oprócz zajęć w szkole dużo pisze i publikuje. W tym okresie ukazują się następujące prace: 1903 rok „Rzeczowe i językowe zajęcia

z upośledzonymi umysłowo”, 1904 rok „Prace pisemne w szkole specjalnej”, 1907 rok Środki nauczania - dzieła pedagogiki leczniczej dla szkół i instytucji”, 1909 rok „Prawa szkoły specjalnej”.

Popularyzował tematykę nauczania specjalnego poprzez pisanie opowiadań, które stworzył zbiórówką pracę - elementarz podręczny („Greifen-Fibel”). W ten sposób słupskie dzieci były nauczane przez opowiadania bliskie ich miejscu zamieszkania. Akcja opowiadania działała się w ich mieście, zamieszkałe były zdjęcia ratusza, Placu Stefana. Pojawiające się obrazy, które dzieci kojarzyły z miejscami oglądami przez nie w rzeczywistości sprzyjały celowi pedagogicznemu. O elementarzu Franz Frenzel pisał: „...moja praca wywodziła i wywodzi się z zainteresowań, które służą zaspokojeniu nowoczesnych oczeki-

wań pracy w szkole. Są to odpowiednie dzieła do czytania dla naszej szkoły podstawowej.”. Za pracę nad „Greifen-Fibel” nie wziął wynagrodzenia.

W roku 1913 w dowód zasług Franz Frenzel otrzymał „Tytuł Szlachecki Orderu Kawalera Królewskiego Rodu Hohenzollernów”.

W roku 1914 wybucha I wojna światowa. Do wojska został powołany syn Frenzla Peter, który dopiero co ukończył studia prawnicze w Berlinie. Peter nigdy z wojny nie powrócił, zginął 13 sierpnia 1915 roku pod Łuniewem (Luniew) koło Międzyrzecza Podlaskiego. Franz Frenzel mocno przeżył śmierć syna.

Lata następne to kierowanie szkołą specjalną i rozliczne działania społeczne w mieście i kościele ewangelickim.

1 maja 1925 z okazji jego srebrnego jubileuszu pracy uzyskał specjal-

ne uhonorowanie od władz miasta. Natomiast pod koniec 1928 roku gdy przechodziła emeryturę otrzymał specjalny list od nadburmistrza Hasenjaegera, w którym pisał: „...od 28 i pół lat jako kierownik naszej szkoły specjalnej znakomicie wykonywał Pan swoją pracę.”.

Na emeryturze nie spoczął. Prowadził aktywne życie udzielając się w działalności społecznej i kościelnej. W międzyczasie zmarła jego żona i matka. Zamieszkał wraz z córką w Domu Inwalidów przy ulicy Dominikańskiej 9 (Monchstrasse).

Do końca życia brał czynny udział w działalności słupskich chórów kościelnych. Po roku 1945 starał się o połączenie wszystkich kościelnych chórów.

Zmarł 22 maja 1946 roku o godz. 11.00 w Słupsku w miejscu zamieszkania przy ulicy Kossaka 26. Zgon

zgłosiła Maria Steinke, z którą Franz Frenzel mieszkał. Został pochowany 24 maja 1946 roku cmentarzu w Słupsku przy ulicy Cmentarnej na kwaterze 8 rząd 7 miejsce 12 lub 13.

Jego życie i historię pierwszej szkoły specjalnej w Słupsku opisała Isabel Selldeheim w książce pt. „Franz Frenzel”.

Autorka takimi słowami kończy swoją pracę: „Międzynarodowe znaczenie i cześć Franz Frenzel uzyskał jako pionier na obszarze pedagogiki szkoły specjalnej i logopedii. Podstawy jego bogatej wiedzy tworzyły, w szczególnej mierze, doświadczenia nabyte dzięki wieloletniej pracy w słupskiej szkole specjalnej. Nazwisko wielkiego pedagoga i wzorowego człowieka powinno mieć trwałe miejsce w historii miasta Słupska.”.

Andrzej Obecny
 obecny@poczta.onet.pl

Józef Kurzydło (1931- 2013)

Fot. Jan Maziejuk
Andrzej Obecny



...dyryguje orkiestrą dętą PKP na dworcu w Słupsku, z okazji oddania trakcji elektrycznej. Słupsk 1988.



...laureat wielu konkursów szachowych.



...zespół „Zgoda” pod jego kierownictwem grał na wielu imprezach – tutaj na powiatowych dożynkach w Dolinie Szarloty.



...na biesiadzie kaszubskiej.



...oprócz muzykowania kochał szachy.



...w Parku Kultury i Wypoczynku w Słupsku na festynie kaszubskim.



...na kaszubskiej choince dla dzieci.



...na zamku w Bytowie..



...odszedł zacy człowiek.



...odprowadzili go godnie do miejsca wiecznego spoczynku rodzina, przyjaciele, znajomi.

Jeśli więc jakiś obywatel zamarzy sobie dywersyjnie samochód zagraniczny, oprócz rynkowej ceny pojazdu będzie musiał zapłacić podatek odstrasający. Wysokość podatku różni się w zależności od marki, klasy i modelu wozu, ale nigdy nie spada poniżej 100% wartości samochodu! Dla przykładu sprowadzając sobie do kraju nowego Volkswagena Golfa zapłacimy za auto + haracz wysokości 150% ceny pojazdu.

Szafeństwo? To jeszcze nic! Podatek od zakupu aut luksusowych (a za takie uważają tu np. typu BMW X6, czy Porsche Cayene) wynosi 300%!!! 300, nie 30 (słownie: trzysta procent). Jeśli więc jakiś obywatel Malezji podwozi nas Mercedesem klasy S, to znaczy, że jest naprawdę bogaty.

Benzyna za to jest bardzo tania - 1,8-2 zł za litr 95; ale autostrady płatne. Drogi są bardzo dobre. Wyspę Pe-

nanng ze stałym ładem łączą 2 mosty, jeden ma 16 km, drugi 24 km. Robią imponujące wrażenie.

Tym sposobem drogi zaś pełne są Protonów i Produa. Nie jest to oryginalne, malezyjskie dzieło narodowe - samochody są japońskie, Produa chyba w 100% składają się z części do Toyoty, Protony sprzedawane są na licencji Mitsubishi. Produkowane są w Malezji, pod malezyjską nazwą, z malezyjskim znacznikiem. Wszyscy nasi kierowcy zgodnie twierdzą, że pojazdy te to „badziew” niesłychany i gdyby nie zaporowe podatki nikt przy zdrowych zmysłach Protona by nie kupił. Rzekomo psuje się w nich absolutnie wszystko i co chwila.

Nas póki co bawi protonowa mimikra. Nie widzieliśmy jeszcze żadnego oryginalnego Protona, każdy „coś przypomina”. Są Protony-Toyoty, i Protony-Fordy, Protony-Ople i Protony-Alfa Romeo.

Malezja - odc. 1.

Ile kosztuje nowy samochód w Malezji? DUUUUŻO! Malezja to kraj najdroższych samochodów na świecie! I wcale nie dla tego, że po ulicach jeżdżą same Porche i Astony Martiny. To konsekwencja polityki rządu, który bardzo skutecznie chroni malezyjskie Protony.

Mimo iż kierowcy swych samochodów raczej tu nie kochają, nie przeszkadza im to w tworzeniu rajów dla autostopowiczów! Malezja to siódme niebo! Nie zdarzyło nam się czekać dłużej niż 10 minut, a gdy już ktoś się dla nas zatrzymał, zawsze był gotowy nam pomóc... w skali, która nawet nas wprawiała w zakłopotanie. Doradzą gdzie jechać, obwiozą po wszystkich możliwych atrakcjach w mieście, nakarmią, podwożą dużo dalej, niż sami jechali, podpowiedzą, wyjaśnią, poopowiadają... Nigdy nie spotkaliśmy jeszcze tak uczynnych kierowców.

Prawdziwy raj autostopowy!

Co więcej - TU WSZYSCY MÓWIĄ PO ANGIELSKU!!!! Wicie jakie to robi wrażenie, gdy w nieturystycznej miejscinie podejdziesz do was chłopczyk z podstawówki z pytaniem „Excuse me madam, can you say, sorry speak English?”, a potem płynnie i poprawnie wytłumaczy wam, że nie ma sensu sterować przy szosie i łapać stopa, bo za parę minut z pobliskiego przystanku odjeżdża autobus?

Ogromne! Ja cały czas nie mogę się przyzwyczaić, że w każdym wiejskim sklepie, stacji benzynowej czy straganie wszyscy mówią po angielsku, minimum na poziomie podstawowym. Skutkuje to tym, że robię z siebie idiotkę, pokazując na coś palcem i rycząc „How much?”, co by mieli szansę mnie zrozumieć, po czym dostaję rozbudowaną i swobodną wypowiedź zakończoną uprzejmym „do you understand?”. To jest cudowne! Kraj staje otworem! Żadnych wielkich tajemnic! Coś nas zainteresuje - pytamy. Czegoś nie wiemy - pytamy. Mamy problem - pytamy. Co jest ciekawego na Langkawi- Góra Raya. O co chodzi z kolorowymi flagami przy drodze- kampania przed wyborami. Jak trafić do kawiarenki internetowej... Za skrzyżowaniem w lewo. Genialnie!

Oczywiście jest to sukces malezyjskiego systemu edukacji, ale opartego na fakcie, że jako kraj postkolonialny Malezja ma dwa języki urzędowe- malajski i angielski. Dzieciaki zaczynają się uczyć w odpowiedniku naszej zerówki. Naukę kontynuują przez całą

dokończenie na str 16.



REKLAMA

Technikum Akademickie w Słupsku

- technik geodeta
- technik informatyk
- technik architektury krajobrazu



Technikum Akademickie
ul. Bałtycka 29
76-200 Słupsk
tel. 59 841 36 40
www.ta.wsig-słupsk.pl
technikum@wsig-słupsk.pl

Nauka w szkole jest bezpłatna. Nabór odbywa się elektronicznie lub osobiście w sekretariacie szkoły.

Restauracja „Bar Kaszub” i mistrz Ryszard Pałka

(szef kuchni dawnej restauracji „Piracka”)
ul. Kaszubska 42 (przy stacji benzynowej)

poleca: obiady, przekąski
oraz organizację:
komunii, imienin,
uroczystości rodzinnych
tel.: 603 705 133, 663 553 266

Restauracja LOTOS

C.H. Jantar
59-842 14 65
500 600 389

Zrasiki Sajgonki 3 szt	6,0
Wieprzowina na ostro	9,9 13,5
Wieprzowina na słodko-kwaśno	9,9 13,5
Wieprzowina z warzywami	9,9 13,5
Kaczka z warzywami	17,9

Menu
www.lotos-słupsk.pl

Zadzwoń
Dowozimy



najlepsza pomorska gęsina TYLKO U NAS

et Cetera

KONFERENCJE • IMPREZY OKOLICZNOŚCIOWE • KOMUNIE • CHRZCINY • WESELE • STYPI

Hotel i Restauracja et Cetera ul. Kaszubska 18 • tel. 59 841 16 05

Nie szukaj po firmach, przyjdź do nas...

AGENCJA UBEZPIECZENIOWA

UL. ZIELONA 1, 76-200 SŁUPSK
tel./fax 59 8413129, 59 8425466, 602 275 761
email: ubezpieczenia_slupsk@wp.pl
Zapraszamy w godz. 8.00-17.00

- UBEZPIECZENIA:
- MAJĄTKOWE
 - KONTRAKTOWE
 - ODPOWIEDZIALNOŚCI CYWILNEJ
 - NA ŻYCIE INDYWIDUALNE I GRUPOWE
 - NASTĘPSTW NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW
 - NA PODRÓŻ (turystyczne, narciarskie, w pracy i nauczyciela poza granicami kraju)
 - MORSKIE I LOTNICZE

ZNIŻKI

USŁUGI DEKARSKIE

ul. Wierzbowa 3

Firma oferuje:

Pokrycia dachowe - kompletne
Rozbiórki azbestu z utylizacją
Inne roboty dekarские

tel. (059) 842 12 77
kom. 602 635 530



CENTRUM PSYCHIATRII
Słupsk, ul. Ziemowita 1a
tel. 59 840 20 01

Poradnia Zdrowia Psychicznego
Zespół Leczenia Środowiskowego
Poradnia Uzależnień od Alkoholu

Oddział Dzienny Psychiatryczny - 59 841 76 68
Słupsk ul. Piłsudskiego 5E

Oddział Rehabilitacji Psychiatrycznej - 59 727 94 53
Zakład Opiekuńczo-Lecznicy - 59 727 94 51
Kobylnica ul. Franciszkańska 1

Zakład Opiekuńczo-Lecznicy - 59 814 45 06
Ustka ul. Mickiewicza 12

Przedstawienia ciąg dalszy

Prezydent Bronisław Komorowski w iście ekspresowym tempie uporał się z wyznaczeniem nowego szefa Sztabu Generalnego WP i dowódcy operacyjnego. W poniedziałek, 22 kwietnia rozmawiał z kandydatami na te stanowiska, a już w dniu następnym, we wtorek wręczył tym oficerom akty mianowania. Z tego widać, że cała ta „szopka” z analizą kandydatur, rozmowami, podejmowaniem decyzji po dogłębnym przemyśleniu i wręczaniem nominacji to „pic na wodę i fotomontaż”, gdyż druk aktu mianowania gen. Gocuła i gen. Tomaszewskiego na nowe stanowiska trwał zapewne dłużej, niż proces myślowy Zwierchnika. Wszystko było już wcześniej wiadome i ustalone przez ministrów Koziej i Siemoniaka, a zabawa w rozmowy, wybór i podję-

w czasie nieobecności szefa zastępuje go, a więc powinien wiedzieć wszystko to, co wie szef. Jeżeli nie wiedział, to znaczy, że był złym pierwszym zastępcą.

Przy okazji tego wydarzenia uzyskałem jednak potwierdzenie moich wcześniejszych przypuszczeń dotyczących losu dowódców rodzajów sił zbrojnych. Według depeszy PAP z 23 kwietnia, szef BBN Stanisław Koziej poinformował, że Prezydent ma zamiar przedłużyć kadencje obecnym dowódcom rodzajów sił zbrojnych do przełomu 2013 i 2014 roku, a więc do czasu powstania nowego Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych. Moje podejrzenia, że tak się właśnie stanie zawarłem w jednym z tekstów zamieszczonych na moim blogu w końcu marca tego roku. Z punktu widzenia autorów refor-



Gen. dyw. rez. Piotr Makarewicz – absolwent Wyższej Szkoły Wojsk Pancernych w Poznaniu oraz krajowych i zagranicznych Akademii Wojskowych. Dowodził m. in. dwoma pułkami, dwiema dywizjami, był zastępcą dowódcy dwóch okręgów wojskowych. W latach 2001 - 2006 był dyrektorem Departamentu Kontroli MON (dawniej Głównej Inspekcji Sił Zbrojnych). Były słupszczanin.

„zdrowe standardy prowadzenia polityki kadrowej na najwyższych stanowiskach dowódczych” (szkoda, że tylko na najwyższych stanowiskach), to zapewne przed końcem bieżącej kadencji dowódców zechce z nimi porozmawiać i chociażby zapytać, czy chcą wystąpić w tak zaszczytnej (według autorów reformy), a według mnie, w tak niewdzięcznej roli. Nie ma tu przymusu ani niewolnictwa i za taką rolę można podziękować. Przypomnę, że kadencja dowódcy Wojsk Lądowych i dowódcy Sił Powietrznych kończy się 20 maja, dowódcy Marynarki Wojennej 25 czerwca, a dowódcy Wojsk Specjalnych 15 sierpnia. Jestem bardzo ciekaw jak dowódcy podejść do takich propozycji, choć nie spodziewam się jakichś bardziej honorowych gestów z ich strony (szerzej o tym pisałem na blogu w dniu 26 marca w poście „Życzenia wraz z jajeczkiem”) i myślę, że rolę takich „jeleń” jednak przyjmą. Szkoda, gdyż taka rozmowa byłaby dobrym i odpowiednim momentem, aby zgodnie z regulaminem zameldować Zwierchnikowi Sił Zbrojnych o swoich wątpliwościach związanych z reformą i o niepokoju związanego z losem dotychczasowych podwładnych. No, chyba, że takich rozterek panowie dowódcy absolutnie nie mają lub ewentualne nowe możliwości obiecano lub stworzone im przez decydentów takie rozterki skutecznie stłumią. Zatem czekamy i obserwujemy dalszy ciąg tego przedstawienia oraz wyrabiamy sobie zdanie o czołowych „wodzach” naszej nowej, profesjonalnej armii.

Gen. dyw. rez. Piotr Makarewicz



Gen. dyw. Piotr Makarewicz (stoi za stołem prezydiatnym) na spotkaniu w Słupsku w dniu 18 marca 2013 z czytelnikami „Mojego Miasta” i emerytami wojskowymi. Jerzy Henke wręcza gen. Makarewiczowi książkę pt. „Heinrich von Stephan - najwybitniejsza postać Ziemi Słupskiej XIX wieku” - swojego autorstwa.

cie decyzji przez Prezydenta, to spektakl dla gawiedzi takiej jak my, która, według autorów tego przedstawienia, wszystko kupi. Nie przekonuje mnie nawet to, o czym mówi BBN, że taka procedura „stwarza warunki do odpowiedniego przygotowania oraz przekazywania i przejmowania obowiązków między dotychczasowymi i nowymi dowódcami”. Owszem, ale „przygotowanie” do nowego stanowiska, to nie okres kilkunastu dni, lecz znacznie więcej czynności i w znacznie dłuższym czasie. W wypadku gen. Gocuła, który od przeszło 30 miesięcy był I zastępcą szefa, „przekazywanie” stanowiska nie powinno stanowić problemu. Ten oficer w swoim dotychczasowym zakresie obowiązków miał wpisane, że

my jest to bardzo wygodne rozwiązanie, gdyż odpada im najczarniejsza robota związana z likwidacją dotychczasowych dowództw rodzajów sił zbrojnych. To nie minister Koziej będzie rozmawiał z żołnierzami, którym trzeba będzie proponować inne, przeważnie niższe stanowiska lub zwolnienie ze służby. To nie szef BBN Stanisław Koziej zwolni z pracy, patrząc im w oczy, całą rzeszę pracowników wojska zatrudnionych dotychczas w tych instytucjach i jednostkach je zabezpieczających. Do tej roboty autorzy reformy znaleźli już „jeleń” w postaci dotychczasowych dowódców Wojsk Lądowych, Sił Powietrznych, Marynarki Wojennej i Wojsk Specjalnych. Jeżeli faktycznie Prezydent wprowadza

Szkolna liga szachowa

27 kwietnia odbył się trzeci turniej Szkolnej Ligi Szachowej. W szranki stanęło ze sobą 47 młodych szachistów ze Słupska, Koszalina, Bytowa, Tuchomia, Sławna i Witkowa. Zawodnicy reprezentowali 17 szkół i 3 przedszkola.

W zawodach wystartowało 7 debiutantów, dla których były to pierwsze zawody szachowe w życiu. Turniej został rozegrany na dystansie 7 rund kojarzonych systemem szwajcarskim. Zawodnicy mieli do dyspozycji po 15 minut na namysłu nad jedną partią.

(5,5 punktu), IV - Filip Krywiak (5,5 punktu), Agnieszka Polakowska (5 punktów). Małą niespodzianką może być miejsce na podium zajęte przez Mateusza Jarzebińskiego. To najlepszy wynik tego zawodnika na turniejach organizowanych w Słupsku. Życzę wszystkim graczom dalszych sukcesów.



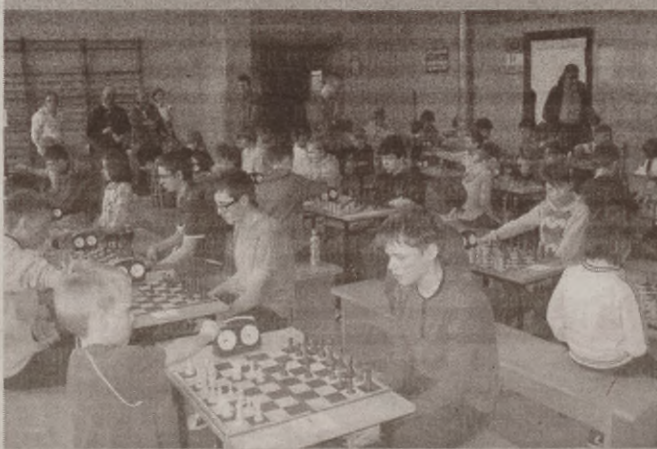
Po trzech zawodach w klasyfikacji drużynowej szkół podstawowych prowadzi Szkoła Podstawowa nr 5 z Bytowa (294 punkty), tuż za nią jest Szkoła Podstawowa z Tuchomia (228 punkty), a na trzeciej pozycji Szkoła Podstawowa nr 21 z Koszalina (154 punkty). W klasyfikacji szkół ponadpodstawowych czołowa trójka wygląda następująco: Gimnazjum nr 3 w Słupsku (414 punkty), Placówka Dorian ze Sławna (172 punkty), Gimnazjum Społeczne w Słupsku (164 punkty).

Czwarty, ostatni w tym roku szkolnym turniej ligowy odbędzie się 11 maja w Szkole Podstawowej nr 2. Charakter tych zawodów będzie inny, niż turniejów poprzednich. Zawodnicy rozegrają więcej rund, ale tempo gry



Turniej przyniósł kilka niespodziewanych rozstrzygnięć. Do największej sensacji doszło w II rundzie, w której Leopold Bedka uległ Filipowi Krywiak. Leopold przegrał również wygraną pozycję z Jakubem Janta Lipińskim. Dwie porażki zepchnęły go ostatecznie na VIII miejsce w turnieju.

W całych zawodach po raz kolejny zasłużenie zwyciężył Jakub Janta Lipiński, który wygrał wszystkie swoje partie. Jakub odzyskał dobrą formę, którą zagubił podczas wcześniejszych zawodów, w których stracił aż 2,5 punktu. Kolejne miejsca w czołówce turnieju zajęli: II - Dawid Jaroszewicz (6 punktów), III - Mateusz Jarzebiński



zostanie skrócone do 5 minut. Różnica będzie widoczna głównie w ilości błędów, jakie zawodnik może zrobić podczas partii. W szachach błyskawicznych przegrywa już pierwszy błąd, dlatego zawodnicy będą zmuszeni do bardzo uważnej gry. Po zawodach zostaną wręczone nagrody oraz statuetki, które przewidziałem dla najlepszych zawodników oraz drużyn. Już teraz zapraszam i przypominam, że wymagam wcześniejszego potwierdzenia udziału dziecka w zawodach.

Michał Narkun
www.chessnet.pl

Listy od Czytelników

Witam,

w artykule o grobach na cmentarzu [MM nr 8 z dnia 6 kwietnia 2013 roku art. pt. Stary Cmentarz - Kwaterna 7A z cyklu „Spacerkiem po nekropoli” - dop. red.] są nieścisłości odnośnie grobu mojej babci Teresy Łutowicz [1872-1951,

S.C. kw. 7A, rz. 5, m. 13 - dop. red.] z d. Kościwicz, zmarłej 29 czerwca 1951 roku.

Nagrobek jest wykonany ponad sto dwadzieścia lat temu, z marmuru włoskiego w firmie kamieniarskiej w Gdańsku. O pochodzeniu stanowią małe napisy na pomniku, przykryte bluszczem, który ja sadziłem, natomiast rododen-

dron rośnie jak pamiętam od zawsze.

Rząd wyżej leży jej córka Zofia Korsak [1904-1982, S.C. kw. 7A, rz. 4, m. 12 - dop. red.] wzięta krawcowa w latach 45-60 z rodziną.

W tym samym rzędzie w prawo leży [jej] syn Stanisław Łutowicz prężny kolejarz i działacz społeczny, bliżej alejki

mniej bramy leży syn Franciszek Łutowicz [1897-1972, S.C. kw. 7C, rz. 10, m. 6 - dop. red.] wieloletni działacz społeczny i instruktor zawodu w Fabryce Sprzętu Okrętowego [w Słupsku] przy ulicy Mickiewicza.

Babcia z córką i dwoma synami przyjechała z Nowej Wilejki i Wilna do Słupska w czerwcu

1945 roku, pozostali dwaj synowie Jan zginął pod Monte Cassino, dzień przed zdobyciem [klasztoru], dostał odłamkami i zmarł w szpitalu, Witold zmarł w Nowej Wilejce, grobu już nie ma.

Dziadek jest pochowany w Wilnie, na cmentarzu na Antokolu w kwaterze żołnierzy wojny 19-20 roku. Po renowacji nagrobków krzyż z imieniem

i nazwiskiem nie wrócił na swoje miejsce, umieszczono [tam] kogoś innego i tego nie udaje się nam odkręcić. Mało tego posiadamy zdjęcia wcześniejsze. Natomiast krzyż zagiął, nie ma go na żadnym innym miejscu.

Myślę, że nie zanudziłem, Pozdrawiam

Wacław

Propaganda sukcesu

Kocham swój kraj

Nazywam się Paweł Dratewka, mam 31 lat, mieszkam w Słupsku i pochodzę z polskiej patriotycznej rodziny. Wierzę w swój kraj, w Polskę i w to, że tutaj nad Wisłą można wiele osiągnąć i wcale do tego nie są potrzebne znajomości i układy. Ja Paweł Dratewka jestem tego najlepszym dowodem.

Wolny czas spędzam twórczo. Moje ulubione seriale to „Plebani”, „Ojciec Mateusz” i „Rodzinka” lubię też „Kartotekę” i „W11”. W serialach w ostatnich latach w Polsce zrobiliśmy wielki krok naprzód. Lepszy od nas są już tylko Brazylijczycy. Moim zdaniem to tylko kwestia czasu kiedy wyjdziemy na prowadzenie. Jak idziemy w gości na imieniny do ciotki Zofii lub do wujka Zygmunta, albo do innych, to intelektualny dyskurs dotyczy tylko seriali. Więcej zwolenników od TVN ma tylko Polsat.



Najwięcej na tym znają się panie i to te co są na emeryturze. Mogą oglądać na okragło od świtu do nocy. Nawet wujek Zenobiusz brat wujka Zygmunta mimo, że ma wyższe pedagogiczne, ustępuje w serialowej wiedzy wszystkim moim ciotkom. Nieraz się z niego śmieją, że taki wykształcony a tak mało wie. Natomiast ciotka Janka to już ma taką wprawę, że gotuje obiad i ogląda serial, prasuje i ogląda serial, a jak robi siku to nie zamyka drzwi od łazienki, aby słyszeć co się dzieje. Niektóre seriale powtarzają po kilka razy, to można sobie utrwalić. Ci, którzy pracują za granicą bezpowrotnie tracą więź z polską kulturą intelektualną. Są ubodzy duchowo. Pozdrawiam serdecznie wszystkich entuzjastów nowej ewangelizacji.

Wczoraj w firmie mieliśmy pożegnanie pani Wiesi. Przeprowadziła w gospodarce komunalnej prawie czterdzieści lat. Pracowała jeszcze z panem Orlikiem i panem Koperem, gdy tamci byli jeszcze młodzi. Na pożegnaniu byli wszyscy współpracownicy z działu i pan prezes. Od szefa dostała książkę o kobietach, a od nas koc z wielobłędziej wełny o właściwościach terapeutycznych, który został zakupiony na specjalnym pokazie pościeli leczniczej, za okazałe pieniądze.

Pani Wiesia była szczęśliwa. Powiedziała, że będzie się tym kocem opatulała przy oglądaniu telewizji. Ale nie oglądanie telewizji będzie jej głównym zajęciem na emeryturze - oznajmiła wszystkim. Postanowiła zwiedzać świat. Meksyk, Tajlandia, Wietnam, Syberia, wodospad Niagara - to tylko niektóre cele jej najbliższych podróży. Też, jak inni, jej zazdrościsz, gdyż jej emerytura przewyższa aż o 311 złotych i 25 groszy moje pobory.

Pozdrawiam wszystkich emerytów starego i nowego portfela. Nie oglądajcie się za siebie i zwiedzajcie świat jak emeryci z innych krajów. Co zwiedzicie to wasze, tego wam nikt nie zabierze. Zaczniście od Egiptu jak radził pan Jarosław.

Jak o Jarosławie mowa, to przypominałem sobie, że byłem ostatnio na spotkaniu z naszą posłanką w lokalu przy ulicy Paderewskiego. Parlamentarzystka, jak zwykle była schludnie i ładnie, a przede wszystkim markowo ubrana. Brązowy kostiumik Melarose, bluzeczka od Tommy Hilfigera, pończoszki Hustlera bez szwu, buty od Laredoute. Torebka marki Wittchen komponująca się z kostiumikiem i butami została jak inne rzeczy okazjnie kupiona na bazarze w Sierakowicach od Bułgarów.

Co klasa to klasa.

Posłanka jak zwykle rzeczowo i merytorycznie skrytykowała władze miejskie, Platformę Obywatelską, Palikota i SLD oraz Tuska, który jest wszystkiemu winien. Nie pozostawiła suchej nitki na Wałęsie i Komorowskim. Co do Ziobro oraz grubego i łysiego Kamińskiego to się zawiodła - powiedziała, za co otrzymała burzę oklasków i czerwone róże. Na pytanie o sprawy słupskie pomyliła Jantar spółkę z o.o. z Galerią „Jantar”, ale zebrani jak zwykle przyjęli wypowiedź posłanki o sprawach słupskich z życziwą wyrozumiałością. Na koniec posłanka powiedziała i się przysięgła, że ten książd co był z nią ostatnio wszędzie, to jej osobisty spowiednik. Pozdrawiam z wyrozumiałością życziwością wszystkich fanów i wyborców naszej pani posłanki.

mgr Paweł Dratewka

HOROSKOP

wrózka Rafała



BARAN
21.III - 20.IV

Nadchodzący tydzień będzie dla Ciebie pomyślny, ale przeżyjesz go trochę na zwolnionych obrotach. Układ planet skłoni Cię do cierpliwego rozwiązywania spraw, systematycznej pracy, spokojnych negocjacji i rozsądnych decyzji. Ogromne znaczenie będą miały: odpowiednia strategia, panowanie nad sytuacją i spokój.



BYK
21.IV - 20.V

Zmysłowe znajomości, erotyczne klimaty - możliwe, że ulegniesz czarowi pięknej, wiosennej nocy. Oczekuj ciekawych zawodowych propozycji lub złącznij pracować na własny rachunek. Postaraj się tylko uwierzyć w swoje zdolności, szanse i szczęście, a doczekasz się spektakularnych wyników. Zainwestowana gotówka zwróci się z nawiązką.



BLIŹNIĘTA
21.V - 21.VI

Nadchodzący tydzień nie będzie należeć do najłatwiejszych. Napady wątpliwości będą przeplatać się z wybuchami entuzjazmu. Układ planet poskapi Ci dobrych pomysłów, energii i zapału. Nie rozpoczynaj zatem niczego, co wymaga siły i energii. Nie spiesź się z podejmowaniem decyzji, ani w pracy, ani na gruncie towarzyskim lub uczuciowym.



RAK
22.VI - 22.VII

W nadchodzących dniach większość planet będzie Ci życzliwa. To właściwy moment na rozpoczynanie nowych projektów. W długotrwałych, stałych związkach szykuje się świetna atmosfera - pełne porozumienie z drugą połową i resztą rodziny. Zrób wszystko by spalić trochę kalorii.



LEW
23.VII - 22.VIII

Będziesz w świetnej formie. Niewielkim wysiłkiem uda Ci się sporo zdziałać na polu zawodowym i intelektualnym. Otworzą się nowe, ciekawe perspektywy. Pojawi się szansa na dalsze kształcenie, służbowe podróże. Wszelkie decyzje i posunięcia związane z finansami będą korzystne. Wykorzystaj dobrą passę, bo może się ona szybko nie powtórzyć.



PANNA
22.VIII - 22.IX

Zaczyniesz wychodzić z cienia. Zdrowie Ci dopisze, a Ty będziesz w pogodnym nastroju. Wokół Ciebie widać sympatyczne towarzystwo. Wiele spraw przybierze korzystny obrót. To dobry czas, by podjąć decyzje dotyczące pracy, wystartować z czymś nowym. Znajdź czas na swoje zainteresowania, rozwijaj intuicję.



WAGA
23.IX - 22.X

Układ planet nie przewiduje obecnie super atrakcji, ale codzienne sprawy przyniosą Ci wiele satysfakcji, a nawet szczęście. Twoją uwagę pochłonią sprawy przyjaciół lub rodziny. Ktoś będzie potrzebował Twojego duchowego wsparcia, pomocy, a możliwe, że i Twoich pieniędzy.



SKORPION
23.X - 21.XI

Będziesz podenerwowany i byle co wyprowadzi Cię z równowagi. W oku mgmieniu będziesz skory do kłótni. Nadmiar energii, jaką obdarzą Cię planety, postaraj się zużyć na jakiś pożyteczny cel. Rozwiązując problemy, zrezygnuj z półśrodków, im prędzej to zrobisz, tym lepiej.



STRZELEC
22.XI - 21.XII

Najbliższe dni Cię nie uskrzydla, ale nie dadzą również powodów, by narzekać na los. Drobne kłopoty przeplotą się z małymi radościami, a obowiązki z rozrywkami. Układ planet będzie dobrze wróżyć międzyludzkim kontaktom, nowym planom i wynikom w pracy. Potrzebna Ci będzie dostateczna ilość snu i regularny tryb życia.



KOZIOROŻEC
22.XII - 19.I

Układ planet obdarzy Cię niezłą koniunkturą i dobrą kondycją. Warto będzie teraz rozprawić się z zaległymi problemami i pomyśleć o tym, by codzienność uczynić bardziej przyjemną. Większość spraw powinna ułożyć się pomyślnie. Sympatyczny i uśmiechnięty staniesz się ulubieńcem otoczenia.



WODNIK
20.I - 18.II

Układ planet będzie Ci niezbyt przychylny i zapowie pogorszenie kondycji, konflikty i masę obowiązków. Dodatkowo nadmierną nerwowość i skłonność do irytacji. Niestety, nie będzie to najłatwiejszy czas. Z wielu prób wyjdiesz zwycięsko, pod warunkiem, że będziesz postępować rozsądnie i odpowiedzialnie.



RYBY
19.II - 20.III

Zmobilizuj się. Ten tydzień szykuje się niezwykle obiecująco, zarówno w interesach jak i w miłości. Dostaniesz sporą dawkę energii, siły przebicia i zdecydowania. Jeżeli do tej pory ktoś wykorzystywał Cię zawodowo lub uczuciowo, teraz znajdziesz odwagę, by tę sytuację przerwać raz na zawsze.

Humor - Wiosna

Mąż do żony:

-Wiosna przyszła, taka piękna pogoda, a ty męczysz się myciem podłóg. Wyszłabyś lepiej na dwór i umyła samochód.

Wiosna, las, ptaszki. Gawędzi student (po nieudanej sesji) z dziewczyną: - Nie wiem, co się ze mną dzieje? Chciałbym ulecieć daleko - daleko, schować się głęboko - głęboko, zaszyć się gdzieś cicho - cicho. Czyżby to miłość? - Nie, kolego. To zaczął się wiosenny pobór do wojska.

Pawełek spotyka stonogę i mówi: - czemu nie byłeś na lodowisku? - bo zanim założyłam łyżwy przyszła wiosna

Zima. Dwa jelenie stoją na paśniku i żują ospale siano nałożone tu przez gajowego. W pewnej chwili jeden z jeleni mówi: - Chciałbym, żeby już była wiosna. - Tak ci mróz doskwiera? - Nie, tylko już mi obrzydło to stołówkowe jedzenie!

Jest przedwczesna wiosna. Pawełek chodzi po parku i zbiera psie kupy. Nagle jakiś pan zaczepia go i się pyta: - Chłopczyku co robisz? - Zbieram psie kupy, nie widać? - To dobrze, że sprzątasz ale tam zostawiłeś jedną kupę! - EEE tam, taką już mam!

Wiosna. Parka wprowadza się do małego hotelu. On około pięćdziesiątki, z brzuszkiem. Widać, że bogaty. Złoty rolex, mercedes SLK. Ona, około 20-letnie blondynka. Recepcjonista pyta: - Zanieść państwu bagaże? - Nie, poradzimy sobie. - A żona na pewno nic nie potrzebuje? - A, dobrze, że mi pan przypomniał! Macie pocztówki?

Wiosenna pogoda. Ciepło. Do autobusu wsiada, skąpo ubrana, atrakcyjna blondynka. Od razu poczuła na sobie wędrujące spojrzenia męskiej części pasażerów. Jej uwagę przykuł jednak stojący po drugiej stronie przystojny mężczyzna. Wpatrywał się w nią wzrokiem rozmarzonym, nieco zamyślnym, tajemniczym. Lekko podekscytowana w końcu nie wytrzymała i zapytała: - Przepraszam, czy pan mnie uwodzi spojrzeniem? - Bynajmniej. Chce mi się po prostu spać.

- Panie kelner, kurczak, którego mi pan podał jest całkiem surowy! - Skąd pan wie? Przecież go pan jeszcze nie próbował?! - Ale zapiął mi trzy razy na talerzu! - Panie wiosna, to kury pieją - odpowiedział kelner.

- Co to może być, może wiosna, bo trzeci dzień nie chce mi się nic robić? - Nie wiosna, pewnie środa.

PODPATRZONE



Tylko wsiąść i jechać. Fot Ania Bunikowska - Malezja.

Nie zwlekaj! Już dziś zaplanuj swoją reklamę

w dwutygodniku MOJE MIASTO

Oto najprostszy cennik reklam:

Jednostką reklamową jest jeden moduł posiadający wymiary: szer. 42 mm i wys. 29 mm, strona liczy 60 modułów: 6 kolumn i 10 wierszy, cena 1 modułu wynosi: 29 zł. 28 gr. (z VAT).

Szczegóły reklamy prosimy uzgadniać pod telefonem 609 781 705 lub e-mail obecny@poczta.onet.pl

to pewny sposób na dotarcie do odbiorców Twojej oferty

MOJE MIASTO

Moje Miasto bezpłatny dwutygodnik

Wydawca: Agencja reklamowo-wydawnicza Moje Miasto

Adres wydawcy i redakcji:

76-200 Słupsk, ul. Wierzbowa 4

Kontakt tylko przez:

Tel. kom.: 609 781 705

e-mail: obecny@poczta.onet.pl

www: mojemiasto.słupsk.pl

Redaguje gazetę: zespół

Redaktor naczelny: Andrzej Obecny

Druk: Drukarnia POLSKAPRESSE sp. z o.o. w Gdańsku

Nakład: 5000 - 10000 egz.

Znak graficzny, nazwa i wszelkie prawa zastrzeżone. ©2012

Wydawca i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam, ogłoszeń, tekstów sponsorowanych oraz listów i opinii Czytelników. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo do ewentualnych skrótów tekstów przyjętych do publikacji. Poglądy, opinie i przekonania autorów wyrażone przez nich w artykułach nie są opiniami redakcji i wydawcy.

Przedruk lub publikacja w każdej innej postaci materiałów drukowanych w czasopiśmie „Moje Miasto”, tylko za zgodą redaktora naczelnego.

Malezja - odc. 1.

dokończenie ze str 13.

podstawówkę (do 12 roku życia) i liceum (do 17), a jeśli zdecydują się na wykształcenie wyższe, to i na studiach. Jest im o tyle łatwiej, że wiele malezyjskich stacji radiowych posługuje się tylko językiem angielskim, telewizja ma program mieszany. Dzieciaki nie są skazane na angielski, w szkole oprócz klas z językiem angielskim są też profile z językiem chińskim.

Dodamy jeszcze, że w Malezja jest czysto, zielono, ciepło i bezpiecznie.

Kolejny raj na ziemi? Na pewno nie dla kobiet.

Malezja to kraj muzułmański, i obojętnie nie widziałabym w tym nic złego, ale gdy doktryny religijne stają się prawem państwowym można zacząć się bać. Islam musi się rozszerzać. Święta wojna nie wchodzi w grę,

zdolności rozrodcze muzułmanek widać nie są satysfakcjonujące, dlatego rząd znalazł nowe rozwiązanie na krzewienie religii. W Malezji żyją również Chińczycy, Hindusi i wyznawcy buddyzmu z różnych stron świata. Jeśli przedstawiciel/ka którejś z tych grup zakocha się muzułmanin (lub muzułmance) i postanowi zalegalizować ten związek małżeństwem- musi przejść na islam. Nie ważne, czy mężczyzna, czy kobieta- musi przyjąć jedyną słuszną wiarę.

Co w tym tak strasznego dla kobiet? Nie wszystkie chodzą w burkach, widać czasami mogą się dogadać, i ubierać modnie, barwnie i efektownie. Jednak widok wystylizowanego kołosa w szortach i rozchełstanej hawajskiej koszuli, z Ray Banami na nosie, wielką lustrzanką na szyi i Smartfonem w kieszeni, za którym drecze pokornie żona w burce nie jest niczym nadzwyczajnym.

Najciekawszym prorożdziwym rozwiązaniem jest prawo, pozwalające mężczyźnie na wielożenstwo, czyli posiadanie prywatnego haremu.

Facet może mieć tyle żon, na ile go stać, przy czym progi finansowe chyba

nie są ustalone. Teoretycznie kochający małżonek, przed poślubieniem (nabyciem?) kolejnej kobiety powinien spytać o zdanie pierwszą żonę. Pierwsza żona zgodnie z tradycją ma jakieś tam minimalne prawa i względy.

Pierwsza żona może się nawet nie zgodzić (każda kolejna nie ma absolutnie nic do gadania) na wprowadzenie do rodzinnego gniazdka nowej kochanki.

Jeśli jednak pan mąż ma wystarczająco dużo kasy może skierować sprawę do sądu i wystąpić przeciw żonie (o co? O utrudnianie dzieła prokreacji i radosnego płodzenia kolejnych wyznawców Allaha?). Jeśli wykaże, że go stać- mężczyzna wygrywa pozwolenie na kolejną żonę. Podobno mężczyźni zawsze wygrywają. Kto to widział, żeby w sądzie wygrała kobieta?

Takimi ciekawostkami raczą mnie kierowcy „zautostopowanych” samochodów. 15 maja w Malezji odbędą się wybory do rządu i praktycznie wszyscy nasi rozmówcy gorąco liczą na dojście do władzy opozycji, ukrócenie dramatycznej korupcji i zmiany w polityce kraju. Mi, po dwóch tygodniach podróży po tym pięknym kraju ciężko oceniać dokonania dotychczasowych władz. Wiem tylko, że Malezja to idealny kraj do podróży autostopem (i nie tylko).

Szkoda, że tak odległy.

Ania Bunikowska

Ania Bunikowska - slupszczanka, lekarz weterynarii, podróżniczka. Anię pamiętam jako małą dziewczynkę, z sąsiedniej do mojej Wierzbowej - ulicy Kalinowej. Dlatego z przyjemnością drukuję jej pełne barwy i dobrego reporterskiego języka artykuły z wyprawy do Azji. Wyprawy, której głównym celem jest pomoc chorym zwierzętom.

Do tej krótkiej notki, dodam tylko, że nie zdajemy sobie czasem sprawy jacy wspaniali ludzie wyrastają z małych dzieci po sąsiedzku.



REKLAMA

SERDECZNIE ZAPRASZAMY:

wszystkich mieszkańców Słupska i powiatu słupskiego
na otwartą debatę

„DEMOKRACJA ENERGETYCZNA W SŁUPSKU”

czyli Energia ze słońca i wiatru - z korzyścią
dla indywidualnych odbiorców i lokalnej społeczności



Panelistami dyskusji będą:

Beata Maciejewska, Fundacja Przestrzenie Dialogu - aspekty społeczne,

Michał Kitkowski, Sun Sol - aspekty praktyczne,

Dariusz Szwed, Zielony Instytut - aspekty ekonomiczne.

spotkanie odbędzie się w dniu

6 maja 2013 roku o godz. 17.00

Serdecznie zapraszamy

w „Gastronomii w Medyku” przy ul. Poniatowskiego 4A
(Dawny Internat Liceum Medycznego z budynkiem NFZ)

organizatorzy



ZIELONY
INSTYTUT

